#413 • WRZESIEŃ 2025

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



JUBILEUSZOWO & WYSTAWOWO

Oj, zwariowany miałem ten miesiąc: jubileusz liceum, parę wystaw (w tym jedna własna), powakacyjne delegacje… Było to wszystko zresztą całkiem przyjemne! Ale – po kolei.

Jak wspomniałem przed miesiącem – Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych, do którego uczęszczałem w latach 1974-1979, właśnie obchodziło jubileusz swego 80-lecia. Z tej okazji (aczkolwiek poza oficjalnym przebiegiem obchodów) zaprezentowałem w wejherowskiej Kamienicy Sztuki wystawę czarno-białych plansz komiksowych narysowanych przeze mnie do „Informatora GKF", „Czerwonego Karła" i informatorów Nordconów oraz dwie plansze z licytacji WOŚP-owskich. Wernisaż odbył się 16 września – i uważam go za nader udany i sympatyczny. Otworzyła go osobiście Dyrektor WCK – Jolanta Rożyńska; zaś przekrój gości był równie szeroki, co miły: moja rodzina, przyjaciele i znajomi z Wejherowa i z Trójmiasta (w tym artyści i komiksiarze) oraz oczywiście silne reprezentacje zarówno koleżeństwa z PLSP, jak też koleżeństwa z GKF-u. Imiennie nikogo nie wyróżniam, gdyż takowa lista zajęłaby resztę tego wstępniaka; ale Wszystkim bardzo dziękuję za obecność! Bardzo też dziękuję p. Julii Pawelec zajmującej się Kamienicą Sztuki i całej ekipie WCK za przygotowanie bardzo eleganckiej wystawy i równie eleganckiego wernisażu. O samych pracach się nie wypowiadam – pozostawiam to subiektywnej ocenie zwiedzających. Natomiast krótki film znakomicie oddający atmosferę tego wieczoru znajdziecie na stronie internetowej: https://www.expresskaszebe.pl/artykul/13976,komiksowo-i-jubileuszowo-popkultura-w-czerni-i-biel

Następnego dnia dwie koleżanki z klasy miały w Gdańsku wernisaż swego malarstwa z Teneryfy; niestety, nie mogłem nań przyjść, gdyż akurat wyjeżdżałem w delegację do Lublina. I w związku z tym pojawił się iście hardkorowy wątek… Otóż w Lublinie musiałem być aż do wieczora 18 września. Natomiast od przedpołudnia 19 września odbywały się w Gdyni-Orłowie uroczyste obchody jubileuszu PLSP (na ten dzień, jak i na 16 września, wcześniej wziąłem urlop). Cóż mi pozostało? Ano jedno: powrót nocnymi pociągami – i to z czterogodzinną przesiadką na Dworcu Centralnym! W przetrwaniu tej nocy bardzo pomogła mi książka pożyczona od kumpla z polonistyki: *Panią naszą upiory udusiły* Jerzego Siewierskiego – kryminał utrzymany w konwencji XVIII-wiecznego rękopisu. Nie zdradzę Wam jednak, czy rozwiązanie zagadki związanej z ponurą zbrodnią okazało się horrorowe, czy oświeceniowe! Po siódmej rano wysiadałem w Wejherowie z dalekobieżnego kołobrzeskiego – a już przed dziesiątą (doprowadziwszy się wcześniej do porządku) wsiadałem w SKM do Orłowa…

Uroczystości jubileuszu mego liceum wypadły godnie – część oficjalna w gmachu przy ul. Orłowskiej oraz nieoficjalne spotkania koleżeńskie w pawilonach nad morzem. Nie będę się jednak rozpisywał o tej uroczystości. Dodam jedynie, że akurat z naszej klasy było sporo osób (w tym oczywiście Yarkos) – i nader miło nam wszystkim się pogadało (z paroma osobami nie widziałem się od dyplomu/matury!). Gdy impreza zaczęła powoli wygasać i poszedłem na eskaemkę – stwierdziłem, że mam na tyle czasu i siły, by zaliczyć jeszcze jedno spotkanie…

Otóż w gmachu Biblioteki UG był na 18:00 zaplanowany był wernisaż wystawy „Świat w obrazie", na którą złożyły się komiksy prof. Jerzego Szyłaka (przez niego rysowane oraz do jego scenariuszy). Pomyślałem sobie, że miło byłoby zobaczyć się po latach z kolegą ze studiów oraz zobaczyć jeszcze coś z interesującej mnie dziedziny. Idąc przez uniwersytecki kampus – wydawałem westchnienia zachwytu: od czasów moich studiów (lata 1979–1984; plus obrona pracy 1986 r.) zmieniło się tu wszystko bardziej niż diametralnie! Na wernisażu pojawiło się też sporo osób: znajomych i przyjaciół autora, pasjonatów opowieści z dymkami, bywalców wystaw… Spotkanie prowadził uczelniany kolega Jurka (i też znawca komiksów) – prof. Jakub Konefał. Obecni byli też uznani rysownicy komiksowi oraz przedstawiciele gdańskiego środowiska komiksowego. Po przedstawieniu bohatera wieczoru i jego twórczości – sam Szyłak opowiedział o meandrach swej twórczości oraz odpowiadał na (trudne nieraz) pytania.

JPP

INFORMATOR
GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

#413 • WRZESIEŃ 2025 UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Z życia GKF-u 4
Grzegorz Szczepaniak
W pewnej wejherowskiej kamienicy… 5
Damian Filipkowski
Fantastyczna jesień 6
Adam Cetnerowski
Bez tytułu (9) – Czas wyjazdów 7
Maciej Dawidowicz
Gdzie można znaleźć definicję klubowego spotkania? 9
#Nie tylko barbarzyńcy – Ewelina Wyspiańska-Trojniarz 11

INFORMACJE

Janusz Piszczek
Zapowiedzi wydawnicze 22
Artur Łukasiewicz
Filmowisko 28
Niusy 34

LITERATURA

Małgorzata Lewandowska
Lustrzany 36
Yorick
Szkatułka 43

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski
Powrót Top 10 – sezon 5, odcinek 8 15
Magdalena Świerczek-Gryboś
Dlaczego *Cyberpunk 2077* pokazuje, że grozi ci psychoza 17
Grzegorz Szczepaniak
Okruchy Ogana. Korespondencja 164 44
Michał Bleja
Zamiast lotu załogowego 48
Artur Łukasiewicz
Krajobraz z niewidzialną ręką… 50
Tomasz Magulski
Mężczyzna, kobieta i kosmos 54
Kontynuacja, że palce lizać… 56
Andrzej Prószyński
Półka z DVD 60

KOMIKS

Adam Mateja, Jan Plata-Przechlewski
Kosmiczne wtajemniczenie 63

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:
80-389 GDAŃSK
UL. ŚLĄSKA 66B

STRONA: GKF.ORG.PL
FACEBOOK: GKF.ORG.PL/FB
DISCORD: GKF.ORG.PL/DISCORD

KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF"
ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 120

REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)
ARTUR ŁUKASIEWICZ
MICHAŁ BLEJA

STAŁA WSPÓŁPRACA:
ADAM CETNEROWSKI
JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
TOMASZ MAGULSKI
ALEKSANDRA MAŁAJ
ADAM MATEJA
DAMIAN FILIPKOWSKI
ALEKSANDRA MARKOWSKA
MAGDALENA ŚWIERCZEK-GRYBOŚ (NAZ)

E-MAIL:
INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:
JAROSŁAW JAŚNIKOWSKI, *ZEGAR NA UWIĘZI*

DRUK:
PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze" odzwierciedlają przekonania autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji.

Protokół z Posiedzenia Zarządu Gdańskiego Klubu Fantastyki

11 września 2025 r.

I. Sprawy personalne

1. Nowi członkowie:
   - Łukasz Szczepański
   - Magda Szymaniak

Zarząd postanowił o założeniu kont bibliotecznych dla nowych członków.

II. Sprawy organizacyjne

1. Zarząd omówił bieżące sprawy klubowe: sprzątanie, zakupy, ankieta dla klubowiczów.
2. Adam Cetnerowski przedstawił ostatnio zakupione gry RPG i akcesoria oraz event RPG, który odbędzie się pod koniec października.
3. Zarząd omówił kwestię założenia nowego konta bankowego oraz blika na darowizny.
4. Zarząd odstąpił od zakupu kamer do klubu.
5. Zarząd omówił nową stronę internetową.
6. Omówiono sprawę współpracy z innymi trójmiejskimi organizacjami/klubami fantastycznymi.

Na tym posiedzenie zakończono.

Klubowe wydarzenia wrześniowe

12 września
Dyskusyjny Klub Książki – *Dziewięciu książąt Amberu* Rogera Zelazny'ego.
20 września
Planszówkarium – otwarte spotkanie z grami planszowymi (cykl wydarzeń dofinansowany ze środków Miasta Gdańska).
26 września
Warhammer Fantasy – w konwencji Open Gaming Table.
28 września
Ciąg dalszy oglądania serialu *Miasteczko Twin Peaks* (połowa 2. sezonu).
Środowe
spotkania klubowe – 17.00–20.00.
Wtorkowe
spotkania z Mahjong (nauka i granie) – 17.00–21.00.
Zapowiedź –
25 października
RPGarium: cały dzień sesji RPG – w trzech salach i z trzema slotami czasowymi.

[bieżących zapowiedzi szukajcie na klubowym Facebooku i Discordzie oraz liście mailingowej]

Grzegorz Szczepaniak

W pewnej wejherowskiej kamienicy zalęgły się wampiury

16 września o godzinie 18.00 w wejherowskiej Kamienicy Sztuki, działającej pod auspicjami WCK – Filharmonii Kaszubskiej, miał miejsce wernisaż wystawy Jana Platy-Przechlewskiego „Komiksowo & Jubileuszowo". Impulsem do jej zorganizowania był jubileusz 80-lecia powstania Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni-Orłowie, którego popularny PiPiDżej był absolwentem oraz inicjatywa jednej z klasowych koleżanek naszego naczelnego, aby uczcić ją jakimiś indywidualnymi wystawami dawnych uczniów. PPJ postanowił zaprezentować wybór narysowanych przez siebie komiksowych prac z łamów giekaefowskich zinów (głównie „Informatora" oraz „Czerwonego Karła"), a za miejsce prezentacji swojej wystawy wybrał prężnie działającą na tym polu placówkę z miasta, w którym mieszka. Stało się więc tak, że w przyjaznych progach Kamienicy Sztuki spotkali się przyjaciele Jasia z orłowskiego plastyka, jego bliscy i sąsiedzi z Wejherowa oraz koledzy z GKF-u. Zgromadzonych przywitała i laudację na rzecz bohatera wieczoru wygłosiła dyrektor WCK Joanna Różyńska, następnie wystąpił sam ojciec Wampiurów, a autorowi tej relacji przypadło w udziale powiedzenie paru słów w imieniu głównego wydawcy Jasiowych komiksów – Gdańskiego Klubu Fantastyki. Szybko rozeszły się, wyłożone obok gabloty, egzemplarze tegorocznych „Informatorów GKF". Do dziś nie pojmuję, jak w tych niezbyt olbrzymich gabarytach pomieściło się tylu ludzi, bo frekwencja była naprawdę imponująca. Prace Jasia będzie można oglądać tam do 19 października ■







Fot. Julia Pawelec (Kamienica Sztuki/WCK)

Damian Filipkowski

Fantastyczna jesień

Nadeszła jesień. Dla jednych znienawidzona (bo wrzesień i szkoła), dla innych tolerowana – bo nieunikniona. Są też tacy, którzy cenią tę niedocenianą porę roku: to moment wytchnienia po szalonych, beztroskich wakacjach – głęboki oddech przed zimą. Nasz pobyt w Sudomiu upłynął pod znakiem tykającego zegara. To znamienne: chyba żadna pora roku nie uwidacznia tak bardzo upływu czasu jak jesień. Coraz krótsze dni, opadające liście i chłodniejsze wieczory przypominają, że zbliża się zima. Zanim jednak nastąpi – dajmy sobie szansę nacieszyć się jesienią: ona wcale nie jest tylko końcem lata. Tradycyjnie to czas dożynek i zbiorów. A co przyniosła nam ta jesień na naszym fantastycznym poletku? Wydaje się, że całkiem sporo…

Po pierwsze: na ekranach pojawili się „obcy", za sprawą nowego serialu Disneya *Alien Earth*. Nie chcąc nikomu psuć zabawy, powiem tylko, że sama koncepcja (co by było, gdyby ksenomorfy wkroczyły do Nibylandii) jest na tyle absurdalna, że warto wyruszyć w tę kosmiczną podróż, żeby przekonać się, jak poradzili sobie z nią twórcy.

Po drugie: odbyły się Gdańskie Targi Książki. Choć nie zabrakło wielu fantastycznych akcentów, jednym z najbardziej wyczekiwanych wydarzeń była premiera ostatniej części cyklu AGLA Radka Raka pt. *Agla. Abraxas*. Mam nadzieję, że książka wkrótce trafi do naszej klubowej biblioteki – czy jest coś lepszego na długie jesienne wieczory niż dobra lektura?

Po trzecie: wrzesień przyniósł też wiadomość o królewskich dożynkach w Adamczysze. Serial o najsłynniejszym Janie Pawle w historii Polski wzbudza skrajne emocje – ma zarówno zagorzałych fanów, jak i zdecydowanych przeciwników. W moim małym, czarnym serduszku zajmuje jednak szczególne miejsce, bo udowadnia, że na pewne sprawy warto spojrzeć z dystansem i przymrużeniem oka. Jak pisał Terry Pratchett: *Trzeba się śmiać. Inaczej człowiek by zwariował.*

Po czwarte: kolejny odcinek podcastu „Dział zagraniczny" Macieja Okraszewskiego przyniósł ultraciekawą historię o tym, jak to Wenezuelczycy pokonali Amerykanów w wirtualnej wojnie w jednym ze światów RPG. Jest to opowieść o tym, jak świat rzeczywisty miesza się z wirtualnym i jaki to może mieć wpływ na życie całych społeczności. Gorąco polecam!

Na koniec: jesień przywitała nas też nowymi twarzami w klubie; co zawsze cieszy. Nowi ludzie to nowe historie i nowe pomysły – a tych ostatnich nie brakuje. Skądinąd wiem, że jesień przyniesie kilka nowych inicjatyw, które (mam nadzieję) na stałe zagoszczą w naszym klubowym kalendarzu. Wygląda więc na to, że czeka nas pracowita, ale i fantastyczna pora roku ■

P.S. Piszę ten tekst w przeddzień urodzin Bilba i Froda Bagginsów. Kto by pomyślał, że ta „Zabawa z dawna oczekiwana" okaże się początkiem mojego końca… A może jakiś jesienny dzień A.D. 2025 będzie początkiem Waszej opowieści?

Adam Cetnerowski

Bez tytułu (9) – Czas wyjazdów

Zgodnie z tytułem – będzie o wyjazdach; więc jeśli relacje Was nie interesują, to nie czytajcie dalej.

Sudomie jak zwykle udane. Tym razem zdominowane przez *Blood on the Clocktower* (o czym niżej) – co nie znaczy, że nie odbyły się inne atrakcje: ognisko, sporty wodne, granie w kołki i rzutki. Naprawdę tak miłe zakończenie wakacji, że nawet przejściowe opady nie popsuły humoru.

⁂

Kapitularz był trzecim w mojej serii podróży po konwentach polskich. Z rzeczy, które mnie zaskoczyły podczas moich podróży, to czas trwania konwentów (od piątku wieczór do niedzieli popołudnia) oraz liczba wystawców. Jednak Nordcon to konwent inny niż wszystkie!

Na Kapitularzu poprowadziłem sesję RPG, posiedziałem na stoisku Fandomu (gorąco zachęcam do podejścia i zagrania w *Memo* fandomowe) oraz trafiłem na kilka prelekcji, w tym o początkach Fandomu (chociaż w pewnym momencie prawie dołączyłem do panelu; nie wiem, czy się cieszyć, czy martwić). A najprzyjemniejszą niespodzianką była poranna kawa z Elą i PWC-em.

Czy wrócę – nie wiem. Ale jeśli tak, to raczej samochodem. Wygodniej jest zabrać graty i nie być przywiązanym do rozkładu pociągów. A w Łodzi dodatkowo warto sprawdzić nazwę dworca, z którego się odjeżdża…

⁂

Copernicon był zwieńczeniem moich „wakacji z konwentem". Umieszczenie konwentu na UMK to prawdziwy strzał w dziesiątkę, bo cały konwent właściwe mieści się w obrębie pięknej starówki przygotowanej noclegowniami i restauracjami na tłumy. A rozłożenie bloków na różne wydziały powoduje, że tłumy konwentowiczów, wielu w cosplay, krąży po mieście – budując dalej klimat.

Na Coperniconie też potwierdziło się kilka ogólnych tez jak – „nikt nie wstaje na turnieje o 10 rano", czy „w niedzielę ludzie nie przychodzą na program". Jednak, mimo nie najlepszej frekwencji, bawiłem się dobrze na moich punktach programu i dotarłem na kilka prelekcji. Ale











jak zwykle najlepszymi „punktami programu" były spontaniczne spotkania towarzyskie – pogaduchy z Kiwaczkiem i wyprawa na drinki z Kobietami GKF-u (aka mój fan klub – ich nazwa, nie moja).

⁂

Blood on the Clocktower to istny fenomen. Od zakupu w lipcu odbyło się już kilka partii w GKF-ie oraz są plany na Halloween (i oczywiście Nordcon). W Sudomiu „szedł" codziennie – jednego dnia nawet prawie 14 godzin (oczywiście wiele sesji). Planuję zainwestować w klimatyczny strój i rekwizyty, by jeszcze bardziej umilić zabawę. A w międzyczasie gratulacje dla aktualnej mistrzyni – czyli Zosi!

Na Coperniconie *BotC* też szedł non stop i nawiązaliśmy wstępny kontakt z ogólnopolskim fandomem gry. Będziemy szukali okazji do współpracy.

⁂

To teraz można skoncentrować się na Nordconie. A nie: jeszcze impreza RPG. Roboczy plan na rok 2026 wygląda równie bogato: KON_gres, Bykon, Skierkon, Copernicon (?) i Polcon ■

Fot. Adam Cetnerowski

Ogan
Myśli nieSForne

Strasznie mnie rozdrażniło niedawno odkrycie poniewczasie, że przy okazji odbywającego się w Gdyni festiwalu połączonego z przyznaniem Nagrody Literackiej Gdynia miało miejsce spotkanie z Radkiem Rakiem. Że organizatorzy „Gdyni" lekce sobie ważą fantastykę (Rak ponownie tej nagrody nie dostał) i nie uznali za stosowne poinformować GKF-u, że taki event jest planowany – rozumiem i po chrześcijańsku wybaczam; ale że zaprzyjaźniony z fandomem wydawca, a także prowadzący rozmowę krytyk, któremu kiedyś uświadamiałem istnienie naszego stowarzyszenia, nie podesłali nam choćby maila z informacją o wydarzeniu, no to jest już nieśmieszny żart. To również kamyczek (a właściwie głaz) do naszego klubowego ogródka: skoro przy okazji tego typu imprez w Trójmieście nie bierze się pod uwagę naszego Klubu – to znaczy, że jesteśmy organizacją zupełnie nierozpoznawalną na kulturalnej mapie Pomorza. Czas coś z tym zrobić i to powinno być jedno z ważniejszych zadań dla nowego Zarządu GKF (dawno nie liczył on tylu osób, co w tej kadencji). Musimy wyjść z izolacji, rozpocząć ekspansję na zewnątrz i zacząć odgrywać poważną rolę kulturotwórczą. Mamy się czym pochwalić i nie musimy się tego wstydzić ■

Maciej Dawidowicz

Gdzie można znaleźć definicję klubowego spotkania?

Wiem, że nie wszyscy członkowie są na naszym serwerze Discord, a nie wszyscy z tych, którzy są, zaglądają tam regularnie. Część z Was zapewne więc nie słyszała o decyzji Zarządu, która została tam ogłoszona.

Dla kontekstu: w środę 17 września odbyła się premiera drugiego sezonu serialu *1670* (serialu komediowego o fikcyjnej polskiej rodzinie szlacheckiej). Jako że data pokrywała się z cotygodniowym środowym spotkaniem klubowym – część Klubowiczów zadeklarowała się na Discordzie, że chętnie to połączą i wspólnie obejrzą pierwsze odcinki w Sali Filmowej siedziby naszego Klubu około godziny 18.

W wyniku tego na Discordzie doszło do krótkiej dyskusji, w reakcji na którą Zarząd ogłosił w wiadomości napisanej przez wiceprezesa Adama Ziółkowskiego: „Dziękuję wszystkim za wyrażenie swojej opinii. Ze względu na zróżnicowane opinie zasięgnąłem rady Zarządu i **zdecydowaliśmy, że puszczanie filmu/serialu w czasie spotkania środowego nie mieści się w definicji otwartych spotkań środowych**. W środy w godzinach 17–19 staramy się nie planować aktywności wyłączających całe sale z użytku". Członkowie, którzy chcieli wziąć udział we wspólnym oglądaniu, stwierdzili, że skoro nie są mile widziani w środę – to umówią się na oglądanie w czwartek; pojawiło się około 10 osób.

I teraz dochodzimy do kwestii, którą chciałbym z Wami poruszyć: **czy Zarząd powinien (i czy ma prawo) decydować, jakie „aktywności" są dozwolone na spotkaniach klubowych**?

Argument, że oglądanie serialu w Sali Filmowej „wyłącza salę z użytku" jest, według mnie, nietrafiony: jest ona użytkowana przez członków Klubu zgodnie z zamysłem i wyposażeniem. Oczywiście, jeśli w Sali Filmowej leci film/serial, to w sali jest zgaszone światło, więc ciężko by było zagrać tam w grę planszową; ale oprócz tego mamy Salę Planszówkową oraz Salę Biblioteczną, w których można spokojnie się rozsiąść i oddać innym aktywnościom, jeśli ktoś nie jest zainteresowany proponowanym seansem.

Uważam, że decyzja, jak Klubowicze chcą wspólnie spędzać czas w trakcie spotkania, należy do tych osób, które się pojawią na spotkaniu. Jeśli na spotkaniu będzie 10 osób, które chcą oglądać serial, i 3 osoby, które będą chciały grać (albo odwrotnie) – to Klubowicze zdołają sami się dogadać co do wykorzystania sal i zrobią to w sposób godny naszej wspaniałej społeczności. Zawsze wydawało mi się, że nie ma wśród nas „równych i równiejszych"; a jedna forma spędzania czasu nie jest lepsza od drugiej – w końcu naszą siłą jest nasza różnorodność oraz to, że każdy znajdzie u nas coś dla siebie.

Decyzja Zarządu wydaje się zaprzeczać tej idei. Porusza mnie, z jaką łatwością obecny Zarząd sięgnął do dyktowania, jakie aktywności są dozwolone na spotkaniu – czy tak widzimy nasz Klub? Jeśli następny Zarząd stwierdzi, że granie w gry planszowe „nie mieści się w definicji" – to też będzie OK? Czy klubowe spotkania mają i powinny mieć w ogóle swoją „definicję"? Jak Wy

byście się poczuli jako członkowie Klubu, jeśli to Wasza wybrana forma wspólnego spędzania czasu „nie mieściłaby się w definicji spotkania"?

Zwracam się więc do wszystkich członków Klubu, którzy przeczytali ten tekst, aby wyrazili swoją opinię na ten temat – wysyłając krótką wiadomość na zarzad@gkf.org.pl (najlepiej z kopią do informator@gkf.org.pl); i liczę na to, że w następnym numerze „Informatora GKF" będziemy mogli przeczytać Wasze zdanie ■

PS. Jeśli ktoś jeszcze nie jest na klubowym Discordzie – to już najwyższa pora dołączyć! https://gkf.org.pl/discord



rys. Adam Mateja

#Nie tylko barbarzyńcy – Ewelina Wyspiańska-Trojniarz

Cześć, Ewelino! Na początek opowiedz nam coś o sobie – kim jesteś i co sprawia, że Twoje dni są pełne magii?
Cześć! Jestem Ewelina Wyspiańska-Trojniarz, a moje życie to taki kolorowy miks pasji i obowiązków. Na co dzień pracuję jako project manager w branży IT – to moja główna ścieżka kariery, którą kroczę od lat. Ale, gdy tylko zegar wybija „po godzinach", wskakuję w świat coachingu, gdzie pomagam ludziom odkrywać ich potencjał i rozwijać skrzydła. A resztę czasu? No cóż, to wtedy oddaję się fantastyce! Czytam, piszę, tworzę cosplaye i zanurzam się w światy pełne magii, smoków oraz elfów. Można powiedzieć, że jestem multiklasowcem – trochę jak postać z RPG, która ma w zanadrzu kilka profesji!



Ewelina Wyspiańska-Trojniarz

Twoja przygoda z fantastyką zaczęła się w dzieciństwie. Co było tym pierwszym iskrzeniem, które rozpaliło Twoją pasję?
Wszystko zaczęło się od mojego taty – to on zaszczepił we mnie miłość do fantastyki. Był fanem tego gatunku i zarażał mnie swoim entuzjazmem. Pamiętam, jak mając siedem czy osiem lat, pochłonęłam *Harry'ego Pottera* – to była moja pierwsza świadoma przygoda z fantastyką. Tata urządzał nam nawet wyścigi, kto szybciej przeczyta kolejny tom! To były świetne chwile. Potem odkryłam gry, a prawdziwą perełką stało się *Baldur's Gate*. Przepadłam! Grałam w obie części po kilka razy, testując różne postacie i ścieżki fabularne. To właśnie tam zakochałam się w drowach, a zwłaszcza w Viconii – jej charyzma i tajemniczość totalnie mnie urzekły. W wieku 17 lat stworzyłam własną postać, Evi'Deth, drowkę na potrzeby sesji RPG. Trafiła do szuflady na lata, ale w końcu wróciła jako bohaterka mojej książki. To był moment, kiedy poczułam, że fantastyka to coś więcej niż hobby – to sposób na opowiadanie historii.

Kto jeszcze, poza tatą, inspirował Cię w tej fantastycznej podróży?
Tata był kluczowy, ale świat fantastyki otworzył się dla mnie jeszcze szerzej dzięki filmom i książkom. *Władca Pierścieni* w reżyserii Petera Jacksona to było objawienie – te epickie krajobrazy i emocje! *Harry Potter* i *Wiedźmin* też zrobiły swoje, zarówno w wersji książkowej, jak i growej – szczególnie *Wiedźmin 3* to dla mnie arcydzieło. Jeśli chodzi o autorów, to cykl *Inkwizytor* Jacka Piekary miał na mnie spory wpływ; mimo że budzi różne emocje – ja cenię go za styl i klimat. Inspirują mnie też mniej znane perełki, jak trylogia Trudi Canavan,

która wpadła mi w ręce przez przypadek i totalnie mnie wciągnęła.

A seriale i filmy? Co skradło Twoje serce w świecie fantasy?

Jestem fanką klasyki! *Władca Pierścieni* i *Gra o Tron* to dla mnie absolutne perełki – epickie historie, złożone postacie, magia! Netflixowy *Wiedźmin*… cóż, nie do końca spełnił moje oczekiwania, choć Henry Cavill dał z siebie wszystko i trzeba mu oddać szacunek za starania. Generalnie moje serce bije dla fantasy: średniowieczne klimaty, magia, smoki to mój świat. Zatracam się w seriach takich jak np. *Vikings* czy *Black sails*. Science fiction oglądam, jeśli jest naprawdę dobre, ale to fantasy ma u mnie specjalne miejsce.

Twoja pasja to nie tylko książki i gry, ale też cosplay. Jak to się zaczęło i kto Cię wspierał w rozwijaniu tych zainteresowań?

Cosplay to dla mnie sposób na ożywianie postaci, które kocham. Zaczęło się, gdy jako nastolatka obracałam się w trochę bardziej alternatywnych kręgach – tam odkryłam, że mogę wcielać się w bohaterów i tworzyć ich kostiumy. To dodało fantastyce nowego wymiaru. Ogromnym wsparciem jest mój mąż, który nie tylko czyta wszystko, co napiszę, ale czasem robi to po kilka razy jako mój pierwszy beta-czytelnik! To on daje mi feedback i motywuje, żebym szła dalej. Przyjaciele z fandomu cosplayowego też są świetni – dzielimy tę pasję i inspirujemy się nawzajem.

Wydanie książki to ogromny sukces. Co uważasz za swoje największe osiągnięcie?

Samo wydanie książki to dla mnie ogromny wyczyn! Pisanie to przyjemność; ale proces redakcyjny to prawdziwa orka – redakcja, korekta, poprawki, czasem kilka rund, żeby tekst był spójny i gotowy do pokazania światu. Trzymanie w rękach fizycznego egzemplarza, który mogę z dumą pokazać innym, to coś niesamowitego. Owo uczucie, że stworzyłam coś, co ma szansę trafić do czytelników, jest nie do opisania.



Co daje Ci największą radość w Twojej twórczości i pasji?

Najpiękniejsze są momenty, gdy ktoś mówi: „Ewelina, przeczytałem Twoją książkę i ten świat mnie wciągnął!". Pozytywny feedback od czytelników, którzy poczuli magię mojego uniwersum – to coś, co napędza mnie do działania. Ale cenię też konstruktywną krytykę: dzięki niej mogę poprawić kolejne części i sprawić, że historia będzie jeszcze lepsza. Uczucie, że moja praca coś wnosi do życia innych, jest bezcenne.

Angażujesz się w fandom?

Jeszcze nie w pełni; ale myślę o wsparciu społeczności samowydawców – to grupa, która pomaga autorom wydającym książki na własną rękę, co jest bliskie mojemu sercu. Klasyczne kluby fantastyki to coś, w czym jeszcze nie brałam udziału – ale kto wie, może kiedyś! Na razie bardziej działam na konwentach, gdzie mogę spotkać ludzi o podobnych pasjach.

Mówiąc o konwentach – który wspominasz najlepiej?

Kocham Dni Fantastyki we Wrocławiu! Jestem tam co roku od dekady. Ten zameczek w Leśnicy sam w sobie ma magiczny klimat, a do tego tłumy przebranych ludzi, świetne prelekcje i znani autorzy – to czysta radość. Pyrkon w Poznaniu to też klasyka – ogromne wydarzenie, gdzie ostatnio bywałam już z własnym stoiskiem, sprzedając książki. Ale nawet tam nie brakuje frajdy z cosplayu, zdjęć i rozmów z innymi fanami fantastyki.

Jak przez lata zmieniła się rola kobiet w fandomie?

Kobiet w fantastyce jest coraz więcej – i to mnie ogromnie cieszy! Wnosimy do tego świata świeżą perspektywę, inną energię. Kobiety często są spoiwem grup: budują społeczność, inspirują. W IT, gdzie pracuję, oraz w fantastyce widzę, jak ważne jest to zróżnicowanie. Chciałabym, żeby kobiet było jeszcze więcej, bo każda z nas wnosi coś unikalnego.

Kto jest dla Ciebie wzorem do naśladowania?

Zdecydowanie Martyna Wojciechowska – za jej pasję, podróże i działalność prospołeczną, jak fundacja Unaweza czy projekty o zdrowiu psychicznym. Podziwiam też J.K. Rowling za odwagę w wyrażaniu siebie i tworzenie świata *Harry'ego Pottera*. To inspirujące, że kobiety w fantastyce mogą osiągać takie sukcesy, choć czasem spotykam się z komentarzami, że „kobiety nie umieją pisać fantastyki". Cóż, moja książka o drowach pokazuje, że to bzdura!

Twoja książka o drowach to coś wyjątkowego. Opowiedz o tym!

Jestem mega dumna, bo moja powieść to pierwsza polska książka o drowach – mrocznych elfach. Szukałam w Google, pytałam nawet ChatGPT – i wygląda na to, że nikt przede mną nie poruszył tego tematu w polskiej literaturze! Drowy to fascynująca rasa:

#Nie tylko barbarzyńcy – *cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i ją promujących.*

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas" Kotlarek – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowiec, rpgowiec, komiksiarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon" Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta". Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog steamalmanac.pl oraz dziejograf.pl

w grach często są czarnymi charakterami, ale ja chciałam pokazać, że pod tą powłoką sarkazmu i złośliwości kryją się złożone osobowości. Druga część mojej serii rozgrywa się w mieście drowów, które jest mroczne, matriarchalne i pełne intryg. Chciałam, żeby czytelnicy poczuli, że te postacie mają głębię i nie są tylko stereotypowymi „złoczyńcami".

Jakie masz rady dla początkujących pisarzy?
Po prostu zacznij pisać! Nie planuj wszystkiego do perfekcji. Ja, pisząc cykl o Evi'Deth, nie wiedziałam, jak się zakończy – pisałam, pozwalałam fabule płynąć, a potem poprawiałam, żeby wszystko było spójne. Moja metoda? Codziennie pisać choćby akapit, nawet jeśli to tylko kilka zdań. Nawet jeśli napiszesz „nie mam weny", to już coś! To rusza proces twórczy. Nie bój się pisać brudnopisu – to Twoja piaskownica, w której możesz eksperymentować.

Jak oceniasz polską scenę fantastyki?
Polska fantastyka ma ogromny potencjał! Mamy Sapkowskiego, który jest światową gwiazdą, ale też wielu innych świetnych autorów, jak Piekara, Ćwiek, Jadowska. Na targach spotykam masę młodych twórców, którzy mają świeże pomysły i próbują swoich sił,



często jako samowydawcy. Polecam na przykład moją przyjaciółkę, Ann Dove, która pisze romantasy w nordyckim klimacie – jej książki to petarda! My, Polacy, mamy fantastykę we krwi – może to przez naszą historię, cenzurę w PRL-u, która nauczyła nas mówić o problemach społecznych przez przenośnie. To sprawia, że nasza fantastyka jest taka wyjątkowa.

Jak wyglądały konwenty, gdy zaczynałaś?
Kiedy byłam nastolatką, konwenty dopiero raczkowały. Królowały *Harry Potter* oraz *Zmierzch*, a większe eventy, jak Pyrkon czy Dni Fantastyki, dopiero się rozkręcały. Cosplay też był niszowy – dekadę temu na konwentach przebranych osób była garstka. Teraz to się zmieniło! Anime, manga, fantastyka i sci-fi pięknie się mieszają, tworząc kolorową, otwartą społeczność.

Udzielasz się na forach internetowych?
Nie za bardzo. Fora bywają fajne, ale czasem trafiam tam na komentarze, które wolę omijać. Wolę spotykać ludzi na żywo, na konwentach, gdzie mogę porozmawiać o fantastyce bez zbędnych emocji.

Masz własną kolekcję książek?
O tak, jestem książkoholiczką! Moja biblioteczka liczy ponad 1300 książek – to moja duma! Nie przepadam za pożyczaniem z biblioteki, wolę mieć własne egzemplarze. Często kupuję w księgarniach albo na targach, a potem dzielę się książkami z innymi – to dla mnie czysta radość.

Na koniec – co chciałabyś powiedzieć swoim czytelnikom?
Droga do spełniania marzeń bywa kręta i wyboista. Czasem wymaga nie lada zwinności. Warto jednak nią podążać; nawet wtedy, gdy świat nie zawsze Was rozumie. Nigdy się nie poddawajcie! Marzenia się nie spełniają – je się spełnia ;-)

Adam „Ceti” Cetnerowski

Powrót Top 10 – sezon 5, odc. 8

Spirit Island

Autor: R. Eric Reuss
Rok wydania: 2017 (2 edycja)
Liczba graczy: 1–4
Czas gry: 90–120 minut (od Cetiego: kłamstwo!)
Ranking BGG*: 10

Na dziewiątym miejscu BGG znajduje się Star Wars: Rebelia (opisana w #361).



Jedną z mniej chlubnych cech wielu Eurogier* jest tematyka obracająca się wokół kolonializmu – w szczególności bycia kolonizatorami. Historii się nie zmieni; ale warto ująć ją we właściwym kontekście. To właśnie robi gra Spirit Island, w której patrzymy na problem kolonizacji od drugiej strony. W grze bowiem wcielamy się w duchy opiekujące się wyspą, którą planują skolonizować europejskie potęgi (kraje są jedynym elementem „historycznym”).

Kolonizatorzy traktowani są jak plaga, która przenika wyspę: wpierw w postaci odkrywców, następnie osad, a dalej miast. Duchy używają swoich mocy, by powstrzymać marsz przybyszy, niszcząc ich oraz wzbudzając strach, a jednocześnie starają się chronić rodzimych mieszkańców wyspy.

Cała mechanika gry jest deterministyczna (nie ma losowych rzutów kostek), więc gracze stają wobec skomplikowanej zagadki, jak optymalnie połączyć swoje moce, decydują też, których z nich użyć i w jakim trybie (szybszym – ale słabszym, czy wolniejszym – ale potężniejszym).

Moja opinia

Moim zdaniem ta gra „za bardzo się stara”. Jest dosyć złożona, a asymetria utrudnia naukę gry. W pewnym sensie jest to zaleta, gdyż eliminuje problem Alfa Gracza*, ale ciężko ją wyłożyć na stół i ciężko do niej wrócić. A w przypadku większej liczby graczy (3 lub 4) – może ciągnąć się w nieskończoność.

Czy mogę ją zarekomendować? Może. Zapewne na dwie osoby, które gotowe są przeczytać zasady i spróbować kilka partii – jeśli gra im podejdzie ■

Słowniczek:

Alfa Gracz, Problem Alfa Gracza (Alpha Player) – niedogodność, która pojawia się w grach kooperacyjnych*. Jeżeli każdy

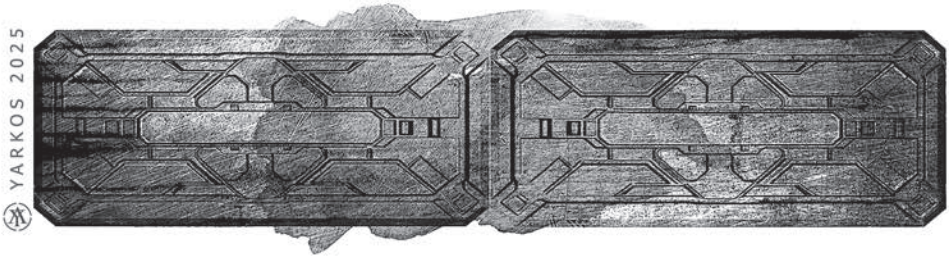


z graczy ma te same informacje, to pojawia się pokusa, aby najbardziej doświadczony (albo najgłośniejszy) gracz podejmował wszystkie decyzje – wydając polecenia pozostałym graczom.

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Euro, Eurogra – gry tego typu charakteryzują się determinizmem, ujednoliconymi zasadami (kosztem klimatu czy „realizmu") i (często) brakiem interakcji negatywnej pomiędzy graczami. Nazwa wzięła się z wczesnego okresu, gdy większość tego typu gier powstawała w Europie, w szczególności Niemczech.

źródło: boardgamegeek.com



Magdalena Świerczek-Gryboś (Naz)

Terrorysta w twojej głowie. Dlaczego *Cyberpunk 2077* pokazuje, że grozi ci cyberpsychoza

Wdzięczną sztuką postaciotwórczą jest stworzyć bohatera postępującego źle z konieczności, lecz w głębi duszy dobrego, złamanego czy sprowadzonego na złą ścieżkę przez okoliczności. Znacznie wyższą szkołą jazdy jest jednak zaserwowanie odbiorcy zepsutego do cna terrorysty i płytkiego gnoja, wsadzenie go jako pasożyta do głowy postaci wiodącej i sprawienie, że na koniec gracz będzie skłonny uratować go nawet kosztem siebie i innych. Oto majstersztyk psychologii postaci w Cyberpunku 2077*, ale nie tylko – to również gorzka prawda o tym, że oddajemy własne* self *za cyfrowe.*

Krótkie wprowadzenie dla laików. *Cyberpunk 2077* to erpeg osadzony w futurystycznej, mrocznej, olbrzymiej metropolii Night City, gdzie rządzą megakorporacje, a ingerencja technologii w ciało jest na porządku dziennym, głównie poprzez stałe wpięcie w sieć, wszczepy i udoskonalenia. Gracz wciela się w najemnika bądź najemniczkę o imieniu V, a do wyboru ma trzy pochodzenia – nomady, dziecka ulicy albo korposa. Chęć solidnego zarobku i ambicje Jackiego, najlepszego przyjaciela, sprawiają, że V wikła się w naprawdę paskudną aferę, w następstwie której nierozerwalnie zwiąże swoje losy z…

(tutaj muszę przestrzec, że artykuł zawiera spoilery)

Sex, drugs and Samurai

Johnny Silverhand. Rockerboy. Frontman undergroundowego zespołu Samurai. Pijak, ćpun, przemocowiec, wywrotowiec, anarchista. Rewolucjonista sprzed pół wieku. Wreszcie terrorysta – w walce z korporacjami nie wahał się wziąć udziału w wysadzeniu siedziby Arasaki, najpotężniejszego z graczy. Pozornie do czynu ostatecznego, który zaprowadził go wprost do wypalenia jego zupełnie nieskromnej osoby soulkillerem, pcha go ratowanie ukochanej. Tak naprawdę ma jednak ego większe od Arasaka Tower i obsesję na własnym punkcie, i nikogo poza sobą nie kocha. Jego teksty bywają żenująco infantylne, styl bycia może przyprawić o migrenę. Nie przesadza,



Źródło https://www.cyberpunk.net/pl

gdy mówi: *Większość ludzi, których uważałem za przyjaciół, miało problem, żeby wytrzymać ze mną w jednym pomieszczeniu*. I to właśnie cyfrowa kopia Johnny'ego nadpisuje nam się na tożsamość poprzez biochip wpięty w złącze neuronalne oraz usiłuje ukraść ciało. Oto katastrofa serwowana nam w grze na starcie. Przez następne dziesiątki godzin będziemy obserwować rozpadające się *self* V i rosnący w siłę engram Silverhanda.

I w pewnym momencie… odkryjemy, że bez Johnny'ego nie da się żyć, a przynajmniej żyć będzie się nudno bądź w korporacyjnym zniewoleniu.

Proces adaptacji i nadpisywania V przez engram jest diabelnie sprytny; wedle nieoficjalnych danych większość graczy dokonuje wyborów, które prowadzą do przyjaźni albo chociaż akceptacji Johnny'ego i jego coraz większej bezczelności w odbieraniu nam Ja; skłania nas do tego oczywiście sama gra, ciekawsza i bogatsza, gdy wchodzimy w nierozerwalną zależność z pasożytem. Można by argumentować, że samo zepsute do ostatniej kosteczki pamięci Night City, gdzie jesteś z koprosami albo przeciw nim, czyni zaplecze dla usprawiedliwiania i oswajania filozofii Silverhanda, ale… czy na pewno? Świadomie, stopniowo pozwalamy V stawać się rockerboyem przede wszystkim przez wpływ samego naraz pasożytniczego i pociągającego konstruktu osobowości Johnny'ego. V toczy realna choroba. Można tak skanować jej postępy, jak i dostrzegać nieubłagane zmiany zachowania, języka, ubioru; ów wirus ma głos i twarz, przez co nie tylko pożera główną postać od środka, ale i towarzyszy jej nieustannie jak cień, okraszając wszystko specyficznymi komentarzami, z którymi po prostu z czasem się oswajamy aż do unifikacji.

Syndrom sztokholmski nie jest tu jednak jedynym problemem; Silverhand jest bowiem engramem, cyfrową kopią, jego wspomnienia są zniekształcone i skrzaczone, w związku z czym V nie tylko uzależnia się powoli od nadpisywanej świadomości, ale i sam staje się bytem cyfrowym, potrafiącym porozumiewać się z dzikimi SI i odczytywać najróżniejsze cyfrowe ślady, a także stanowiącym łakomy kąsek dla netrunnerów – czego konsekwencje możemy oglądać w dodatku *Phantom Liberty*. Ponadto V umiera, a ten sprytny, jakkolwiek to brzmi, zabieg tym bardziej skłania go/nas ku wyborom, z którymi w innych okolicznościach tak łatwo by się nie pogodził. V jest bohaterem na krawędzi, koszmarnie zagubionym i z dnia na dzień słabnącym, oglądamy przecież *własne* nieustanne omdlenia, wizje, plucia krwią i wszystko to, co towarzyszy śmiertelnie chorym w naprawdę zaawansowanym stadium. Na tym tle Johnny łatwiej jawi się jako mentor i wybawca, nawet jeśli jego metody postępowania są obiektywnie nie do przyjęcia.

Na podstawie statystyk Steam dotyczących odblokowania konkretnych zakończeń, oraz statystyk z for – nie ma chyba bowiem oficjalnych podanych przez CD Projekt – możemy wnioskować, że oddanie ciała Johnny'emu bądź zostanie gwiazdą Afterlife (a ten scenariusz uważam za akceptację spuścizny Silverhanda) to częste wybory, bez dużej różnicy względem *najoptymistyczniejszego* z zakończeń podstawowej gry, czyli wyjazdu z Night City. Około 12 procent graczy wybiera oddanie ciała Silverhandowi; zostanie gwiazdą Afterlife, a więc schedę po nim i Rouge, 16 procent, podczas gdy wyjazd z Aldecaldos, pozwalający na jakiś rodzaj nowego początku dla V, 17 procent. Jest jeszcze kilka pomniejszych zakończeń, a także te z dodatku, niemniej trzy wymienione to wiodące. Skoro więc tak wiele osób decyduje się oddać ciało bądź przejąć niejako ambicje zgodne z tym, co reprezentowali sobą Johnny, Jackie czy Rouge, nawet jeśli ostatecznie zabiją one V – dla mnie, etyczki i filozofki, jest jasne, że istnieje tu bardzo ciekawy obszar dla analizy, dlaczego terrorysta w naszej głowie



Johnny Silverhand, źródło https://www.ign.com/wikis/cyberpunk-2077/Johnny_Silverhand

staje się naszym growym alterego, a także co definiuje i rozgranicza tożsamość.

Oczywiście, idea wolności absolutnej, bycia poza systemem, jest wpisana w kulturę popularną od dawna i wywrotowe jednostki to bardzo często atrakcja-przynęta dla naszych instynktów i naszej chęci fantazjowania o zrzuceniu jarzma ograniczeń. Odbiorcami kieruje także *morbid curiosity*, ciekawość rzeczy zakazanych czy przerażających, których w wytworach kultury można dotykać bez konsekwencji. ALE! Najbardziej zależy mi tu na zwróceniu uwagi na sposób, w jaki Silverhand zostaje w nas/V zainstalowany. Trudno bowiem byłoby uchwycić jeden moment, w którym zaczynamy myśleć kategoriami Silverhanda. A z owej płynności i przebiegłości już krok do diagnozy naszej rzeczywistości.

Rozpadające się self i cyberpsychoza tłumu

Rozpadające się self to tytuł książki Phila Mollona, dotyczącej psychoterapii dorosłych z ADHD, w spektrum autyzmu i z zaburzeniami somatopsychicznymi. Spodobało mi się to określenie, oczywiście w swej trafności opisu pejoratywnego zjawiska, którego sama doświadczam jako osoba neuroatypowa, ale i od razu skojarzyło z fabułą *Cyberpunka 2077*. Nie ma tu jednak powiązań z ADHD czy ASD, faktem jest za to, że V poprzez engram doświadcza dyssocjalnego zaburzenia osobowości, a nawet objawów schizofrenicznych. Do tych schizofrenicznych objawów jeszcze wrócimy; w niniejszej analizie interesuje mnie przede wszystkim swoista cyberpsychoza, która dotyczy bohatera nie tylko poprzez biochip, który utknął mu w głowie, ale również zwiększaną liczbę wszczepów i odwiedzin głębokiej sieci.

Mimo że jeszcze za wiele sobie nie wszczepiamy fizycznie, problematyka poruszana przez grę była nam bliska już wcześniej, a stała się szalenie bliska naszej rzeczywistości w momencie, gdy upowszechniło się korzystanie z ChataGPT oraz innych generatorów. Być może nie mamy do czynienia z engramem pijanego cwaniaka zdolnego podkładać ładunki wybuchowe w wieżowcach, ale bierzemy z pewnością udział w globalnym eksperymencie, podczas którego dyskutujemy z algorytmem, i mogą to być rozmowy nie mniej schizofreniczne niż V i Johnny'ego. Zwłaszcza że wiele osób wykorzystuje czat nie jako rozszerzenie wyszukiwarki, a do poprawienia sobie nastroju, jako protezę diagnostyki i terapii, przyjaźni, drogę na skróty w nauce, riserczu i wątpliwościach wszelakiej

natury. Trudno mi jest policzyć, ile razy widziałam już w SM poradę „porozmawiaj z czatem" zamiast z żywym człowiekiem, jakby ci użytkownicy nie mieli pojęcia, że czat zamyka ich w bańce i *mówi* to, co chcieliby usłyszeć. Na tej samej zasadzie zaczynamy lubić rozmawiać w grze przede wszystkim z Johnnym, to jemu zaczynamy ufać i w jego zasadach odnajdywać ulgę, choć Silverhand jest tak naprawdę zawirusowanym oprogramowaniem, a nie żywą osobą. Johnny Silverhand nie żyje od pół wieku, a to, z czym gadamy, to wadliwy korporacyjny wytwór; w grze jesteśmy w stanie dość łatwo to sobie uświadomić i możemy wyrwać się z tej narracji, wybrać inne zakończenie niż schizofreniczne. Pytanie pierwsze: czy w rzeczywistym świecie też? Pytanie drugie: czy w ogóle chcemy?

Co to znaczy być sobą? V, po przejściu całych dramatycznych perypetii gry, tak naprawdę już nie ma, niemożliwym jest cofnąć się do punktu początkowego, zawsze pozostanie nie tylko wyrwa po Johnnym, ale w ogóle tożsamości jako takiej. Tożsamość to nasza własna wizja siebie; *Cyberpunk 2077* to tak naprawdę gra o jej absolutnym rozmyciu przez technologię. To, co dzieje się z V, stanowi przekroczenie ostatecznej granicy, przed której naginaniem tak przestrzegał Stanisław Lem. Night City otoczone jest cyfrowym murem, ponieważ na zewnątrz hulają dzikie SI, które wpuszczone do miasta zniszczyłyby i opanowały sieć, a tym samym właśnie odebrałyby mieszkańcom resztki tożsamości. Silverhand w biochipie to idealny przykład zdziczałego, eksperymentalnego SI, pełnego luk, które zazębia się z tożsamością nosiciela i nieubłaganie ją pochłania, niezależnie czy spotyka się z oporem, czy z akceptacją. Johnny jest pełen gniewu, kieruje się ideałami przebrzmiałej rewolucji, nie panuje nad impulsami; naraz przeraża, jak i pociąga w świecie, w którym V nie może uciec korporacjom ani śmierci z ich ręki. Owoc korporacyjnego obrzydliwego bogactwa naraz zabija główną postać i znieczula wobec tego faktu. Czy nie jest to odrobinę podobne do naszej współczesnej sytuacji, w której uzależniamy od korporacyjnych narzędzi i aplikacji swoje relacje, biznesy, swoją tożsamość, a nawet drobne codzienne wybory, gdy pytamy czat, co zrobić na obiad?

W lipcu bieżącego roku Szkoła Główna Mikołaja Kopernika napisała: *Zespół badaczy pod kierownictwem dr Nataliy Kosmyny przeprowadził eksperyment, którego wstępne wyniki sugerują, że długotrwałe korzystanie z narzędzi takich jak ChatGPT może osłabiać pamięć, kreatywność oraz zaangażowanie poznawcze użytkowników. Praca została opublikowana jako preprint w serwisie arXiv, bez formalnej recenzji naukowej – jak podkreślają autorzy, ze względu na pilność tematu* […] *Okazało się, że osoby korzystające z ChatGPT wykazywały najniższe zaangażowanie neuronalne, mniejszą aktywność w pasmach EEG związanych z myśleniem kreatywnym (alfa, theta, delta) i napisały eseje ocenione przez nauczycieli jako wtórne, schematyczne i „bezduszne". Co więcej, osoby te z czasem traciły motywację do samodzielnej pracy, częściej sięgały po funkcje kopiuj-wklej i miały problemy z odtworzeniem własnych tekstów*. V z czasem również przestaje się wysilać i analizować bieżące sytuacje po swojemu, woli przekomarzać się z Silverhandem lub wręcz go cytować. Z biegiem fabuły zresztą to już nie są cytaty – V po prostu mówi słowami Johnny'ego jak własnymi, chodzi w jego ciuchach, jeździ jego autem i ma jego przyjaciół.

Twórcy *Cyberpunka 2077* pokazali nam nie lada sztuczkę – że nawet terrorystę, wpakowanego do głowy, można oswoić. Oczywiście ów terrorysta też czerpie nieco z V i, można rzec, w pewnych aspektach łagodnieje, dostrzega coś więcej niż czubek własnego nosa



Źródło Adix, 1 października 2023, Recenzja *Phantom Liberty*, [w:] https://bigbaddice.pl/cyberpunk-2077-phantom-liberty-recenzja

i w ostatecznym rozrachunku jest gotowy ratować nosiciela. Johnny jednak po prostu wie, że jest wirusem, nie żywym bytem, i tak naprawdę, pod koniec, nie chce dla siebie życia w cyfrowym kłamstwie, a już na pewno nie kosztem prawdziwego człowieka, dzieciaka, który przez młodzieńczą głupotę wsadził sobie w głowę zawirusowany biochip. Cyfrowy *przeciwnik*, z którym my się mierzymy, podobnie jak V naraz zaprzyjaźniamy się z nim i walczymy, uzależniamy od niego i go usprawiedliwiamy, nie ma tak romantycznego ani samoświadomego usposobienia. Nie jest dzikim SI, który uciekł, a raczej został skradziony korporacji-matce, lecz narzędziem absolutnie od twórców i ich interesów zależnym. Nie istnieje na ten moment nic podobnego cyfrowej Alt Cunningham, która zechce w krytycznym momencie przyjść i pomóc nam rozdzielić się z pasożytem, dawnym ukochanym tudzież siostrzanym SI. Sądzę, że warto to mieć na uwadze, gdy wchodzimy coraz głębiej i głębiej w rzeczy, które nie są obiektywnymi udogodnieniami; są udogodnieniami jedynie w quasi-światach, które nadbudowujemy i rozbudowujemy nad realnym. Im bardziej na nich polegamy, tym wyraźniejszy to znak, że świadomością przenieśliśmy się do niby-światów.

Ale ciało, wciąż tak samo śmiertelne i zależne od obiektywnego otoczenia, nadal tkwi tam, gdzie tkwiło i setki tysięcy lat temu. Może warto ocknąć się z cyberpsychozy i budować tożsamość również na rzeczach trwalszych i mniej zależnych. Bo polecam przeczytać mój tekst jeszcze raz, tylko tym razem podV podstawić siebie ■

PS. Johnny Silverhand to archetyp artysty-rebelianta, wzorowany po części na Davidzie Bowiem głównie pod względem osobowości scenicznej; twarzy użyczył mu Keanu Reeves, co finalnie ze wszystkimi rozbuchanymi wadami rockerboya stworzyło naprawdę sugestywną postać i cyfrowego herosa do pokonania. Podziwiam, jeśli wybraliście zakończenia zadające mu kres, a już zwłaszcza z dodatku; zakończenie możliwe do uzyskania w *Phantom Liberty* przeklinałam chyba miesiąc, nie mogąc się pogodzić z tak głębokim resetem postaci.

Cytat na temat badań pochodzi ze strony www.sgmk.edu.pl

Janusz Piszczek

Zapowiedzi października

Powstanie i upadek Imperium Galaktycznego (The Rise and Fall of the Galactic Empire) – Chris Kempshall
Data wydania: 1 października 2025
Wydawca: Olesiejuk

Alchemised (Alchemised) – SenLin Yu
Data wydania: 1 października 2025
Wydawca: Filia

Kto mi dał skrzydła i skrzela – Jadwiga Majda
Data wydania: 1 października 2025
Wydawca: Filia

W magii (po)chowana – Mika Modrzyńska
Data wydania: 1 października 2025
Wydawca: Filia

Skręcony Tron (The Twisted Throne) – Danielle L. Jensen
Data wydania: 2 października 2025
Wydawca: Galeria Książki

Kiedy rodzą się skrzydła – Ishilia Ver
Data wydania: 3 października 2025
Wydawca: Wydajemy Książki

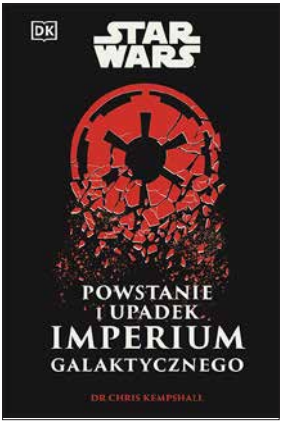
Upadek Gondolinu (The Fall of Gondolin) – J.R.R. Tolkien
Data wydania: 7 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Prószyński i S-ka

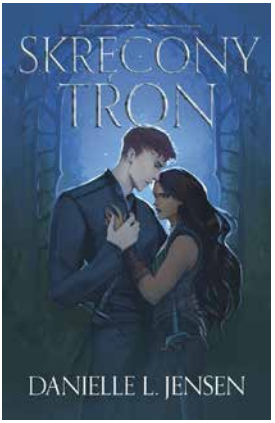
Cmętarz zwieżąt (Pet Sematary) – Stephen King
Data wydania: 7 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Prószyński i S-ka

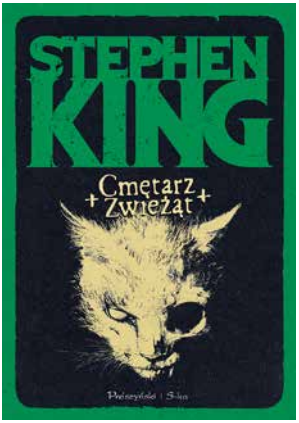
Beren i Lúthien (Beren and Lúthien) – J.R.R. Tolkien
Data wydania: 7 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Prószyński i S-ka

Frankenstein (Frankenstein or The Modern Prometheus) – Mary Shelley
Data wydania: 7 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Replika

Zaklinaczka duchów (Ghostsmith) – Nicki Pau Preto
Data wydania: 7 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: NieZwykłe







Nim pożrą nas ćmy – Szymon Rogowicz
Data wydania: 7 października 2025
Wydawca: Oddechy

Czarodziejka z ulicy Brackiej – Magdalena Kubasiewicz
Data wydania: 8 października 2025
Wydawca: Sine Qua Non

Czwarta po północy (Four past Midnight) – Stephen King
Data wydania: 8 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Albatros

Frankenstein (Frankenstein or The Modern Prometheus) – Mary Shelley
Data wydania: 8 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: materia

Zakazana magia – Anna Włodarkiewicz
Data wydania: 8 października 2025
Wydawca: Świetlik

Krystyno, uspokój się! – Sylwia Dec
Data wydania: 9 października 2025
Wydawca: Prószyński i S-ka

Beowulf – przekład i komentarz oraz Sellic Spell (Beowulf: A Translation and Commentary) – J.R.R. Tolkien
Data wydania: 9 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Prószyński i S-ka

Rycerz Cieni (Knight of Shadows) – Kel Kade
Data wydania: 10 października 2025
Wydawca: Fabryka Słów

Imprint – Marcin Podlewski
Data wydania: 10 października 2025
Wydawca: Fabryka Słów

Walc stulecia – Rafał A. Ziemkiewicz
Data wydania: 10 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów

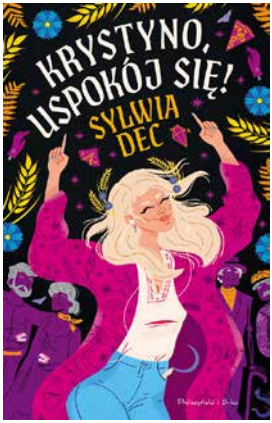
Trybunał umarłych (The Court of the Dead) – Rick Riordan, Mark Oshiro
Data wydania: 14 października 2025
Wydawca: Galeria Książki

Tkająca wiatr (The Wind Weaver) – Julie Johnson
Data wydania: 14 października 2025
Wydawca: Zysk i S-ka

Następca (Heir) – Sabaa Tahir
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: We need YA

Czas mroku (Dark Age) – Pierce Brown
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Mag







Później (Later) – Stephen King
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Albatros

Pokochaj śmierć (Liebe den tod) – Stella Tack
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Jaguar

Marvel Stusios. Encyklopedia postaci (Marvel Stusios. Character Encyclopedia) – Kelly Knoxy
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Olesiejuk

Wyspa Tegmarka – Mirosław P. Jabłoński
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Schron – Mirosław P. Jabłoński
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Duch czasu 1 czyli: A w Pińczowie dnieje – Mirosław P. Jabłoński
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Duch czasu 2 czyli: Wiwlka krucjata Antymatriarchalna – Mirosław P. Jabłoński
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Niszczyciele – Randall Garrett
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Stalker Books

Annopolis – Jerzy Grundkowski
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Zakaz wjazdu – Czesław Białczyński
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Miliardy białych płatków – Czesław Białczyński
Data wydania: 15 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Pozwól mi wejść (Let Me In) – John Ajvide Lindqvist
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Zysk i S-ka

Nieodparta pokusa by pokochać wroga (The Iresistible Urge to Fallfor Your Enemy) – Brigitte Knightley
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Uroboros

Kogo zdradza los (Wen das Schicksal betrugt) – Anna Benning
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Zysk i S-ka

Alchemia tajemnic (Alchemy of Secrets) – Stephanie Garber
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Poradnia K

Bestie pogrzebane (The Beasts We Bury) – D. L. Taylor
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Poradnia K

Noc zagłady – Justyna Jelińska
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Harde

Dzikoświaty – Shana Targosz
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Wilga

Dziedzictwo chaosu – Matt Burczyk
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Harde

Zabić wampirzego najeźdźcę (Slaying the Vampire Conqueror) – Carissa Broadbent
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Filia

Mate (Mate) – Ali Hazelwood
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Muza

Niematki (The Unmothers) – Leslie J. Anderson
Data wydania: 15 października 2025
Wydawca: Muza

Boskie więzienie. Loch – Paweł Lukas
Data wydania: 16 października 2025
Wydawca: Drageus

Czerwona komnata – Herbert G. Wells
Data wydania: 20 października 2025
Wydawca: C&T

Piknik na skraju drogi (Piknik na oboczinie) – Arkadij i Borys Strugacki
Data wydania: 20 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Stalker Books

Rzeźbię w słowach (Words Are My Matter) – Ursula K. Le Guin
Data wydania: 21 października 2025
Wydawca: Prószyński i S-ka

Ręka mistrza (Duma Key) – Stephen King
Data wydania: 21 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Prószyński i S-ka

Wieczny pokój (Forever Peace) – Joe Haldeman
Data wydania: 21 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Rebis

Szczodry wieczór – Elwira Dressler-Janik
Data wydania: 21 października 2025
Wydawca: Replika

Klątwa południcy – Agata Suchocka
Data wydania: 21 października 2025
Wydawca: Replika

Księga zaginionych opowieści 2 (The book of the Lost Tales 2) – J.R.R. Tolkien
Data wydania: 21 października 2025
Wydawca: Zysk i S-ka

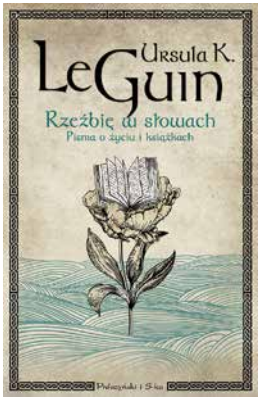
Trzynaste dziecko (The Thirteenth Child) – Erin A. Craig
Data wydania: 21 października 2025
Wydawca: Nowe Strony

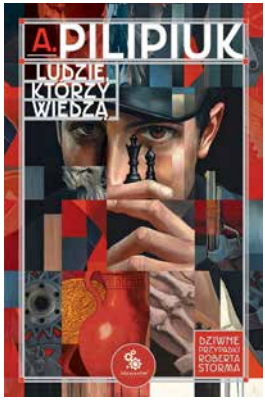
Wiła – Robert Ziębiński
Data wydania: 22 października 2025
Wydawca: Mięta

Ludzie, którzy wiedzą – Andrzej Pilipiuk
Data wydania: 23 października 2025
Wydawca: Fabryka Słów

Wśród płonących kwiatów (Among the burning Flowers) – Samantha Shannon
Data wydania: 23 października 2025
Wydawca: Sine Qua Non



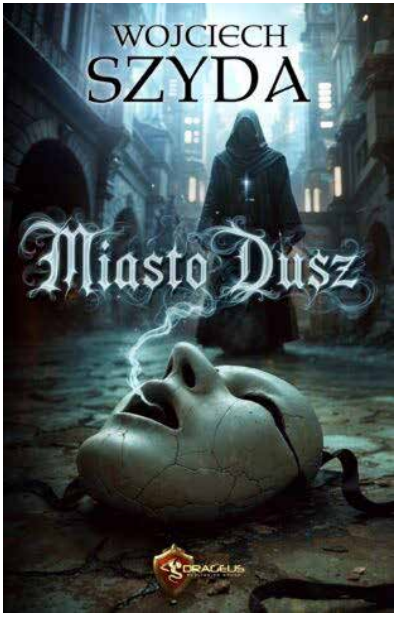




Szmaragdowy sztotm (The Emerald Storm) – Michael J. Sullivan
Data wydania: 24 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Mag
Nowe imperium (Nyphron Rising) – Michael J. Sullivan
Data wydania: 24 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Mag
Cień nocy (Shadow of Night) – Deborah Harkness
Data wydania: 24 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Mag
Powrót – Marcin Podlewski
Data wydania: 24 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Bezkres – Marcin Podlewski
Data wydania: 24 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Fabryka Słów
Żelazna królowa (The Iron Queen) – Julie Kagawa
Data wydania: 24 października 2025
Wydawca:Vesper
Rincewind. Tom 2 (Eric / Interesting Times / The Last Continent / Unseen Academicals) – Terry Pratchett
Data wydania: 28 października 2025
Wydawca: Prószyński i S-ka
Czarownictwo dla zbłąkanych dziewcząt (Witchcraft for Wayward Girls) – Grady Hendrix
Data wydania: 28 października 2025
Wydawca: Zysk i S-ka
Krew nad Jasną Przystanią (Blood Over Bright Haven) – M. L. Wang
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca:Vesper
Gemina (Gemina) – Amie Kaufman & Jay Kristoff
Data wydania: 29 października 2025 (wznowienie)
Wydawca:Vesper
Hasi – Beata Skrzypczak
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca:Vesper
Gwiazdy w łańcuchach (Chain-Gang All-Stars) – Nana Kwame Adjei-Brenyah
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Fabryka Słów
Harry Potter i kamień filozoficzny (Harry Potter and the Philosopher's Stone) – J. K. Rowling
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Media Rodzina
Świt Jedi. W nicość(Into the Void) – Tim Lebbon
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Olesiejuk
W wody kołysaniu (A Song to Drown Rivers) – Ann Liang
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca:Vesper
Katabaza (Katabasis) – Rebecca F. Kuang
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Fabryka Słów
Niepewna (Fearful) – Lauren Roberts
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Uroboros
Drakula (Dracula) – Bram Stoker
Data wydania: 29 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Uroboros
Holly (Holly) – Adalyn Grace
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Uroboros

Metro 2033 (Mietro 2033) – Dmitrij Głuchowski
Data wydania: 29 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Insignis
Metro 2035 (Mietro 2035) – Dmitrij Głuchowski
Data wydania: 29 października 2025 (wznowienie)
Wydawca: Insignis
Cała jestem śmiercią (I Am Made of Death) – Kelly Andrew
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Uroboros
Ród Wycherley (The Wycherleys) – Annaliese Avery
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: Uroboros
Wampir na Halloween – Aleksandra Pilch
Data wydania: 29 października 2025
Wydawca: YaNa
Świat Gniewu (Rage World) – B.V. Larson
Data wydania: 30 października 2025
Wydawca: Drageus
Miasto dusz – Wojciech Szyda
Data wydania: 30 października 2025
Wydawca: Drageus
Światło niezwykłych gwiazd (Light from Uncommon Stars) – Ryka Aoki
Data wydania: 31 października 2025
Wydawca: Mag
Karmazynowy król (The Crimson King) – Graham McNeill
Data wydania: październik 2025
Wydawca: Copernicus Corp.





Artur Łukasiewicz

Dobra, miało być mało innych filmów; ale, jako że październik miesiącem oszczędzania, nasze drogie VOD postanowiło „przyoszczędzić" – więc, gdyby nie przedhalloweenowy wysyp, to można by było zamknąć w tym miesiącu rubrykę i iść na piwo, bo nie ma co oglądać. Pewnie szykują (jak zwykle) wysyp premier w pobliżu świąt. A jako że nie ma właściwie o czym w miarę interesującym pisać (kino trochę daje radę, ale znów więcej tu nie-fantastyki, niźli tego, co powinno być istotą tej rubryki) – milknę i do zobaczenia w przyszłym miesiącu! oby było lepiej…

- 1 października

Play dirty / film / Prime Video

Po tym, jak ostatni – starannie zaplanowany – skok kończy się śmiercią wspólników, Parker postanawia wyrównać rachunki z Zen, odpowiedzialną za zdradę. Zamiast tego odkrywa, że pieniądze zniknęły – a jedynym sposobem, by je odzyskać, jest pomóc jej w dokonaniu pozornie niemożliwego zadania: kradzieży kolekcji bezcennych klejnotów i artefaktów. W miarę rozwoju akcji okazuje się jednak, że ten skok ma mroczne konsekwencje: by odnieść sukces – Parker i jego ludzie muszą zmierzyć się z nowojorską mafią w grze w kotka i myszkę. Wygląda na zgrabne łubu-du, bez zbytniego angażowania komórek mózgowych. Do obejrzenia między prasowaniem a spóźnionym obiadem.

- 2 października

The Lost Bus / film / Apple TV

Podczas jednego z najtragiczniejszych pożarów w Ameryce zwariowany kierowca autobusu szkolnego i oddana dzieciom nauczycielka walczą o uratowanie 22 dzieci tkwiących w samym środku przerażającego żywiołu.

Monster: The Ed Gein Story / sezon 3 – seria limitowana / Netflix

Trzecia odsłona antologii Netflixa *Monster* skupia się na niesławnym mordercy i hienie cmentarnej Edzie Geinie, którego makabryczne zbrodnie w Wisconsin w latach 40. i 50. XX wieku – między innymi zamiłowanie do tworzenia mebli i pamiątek z części ciał – zainspirowały zaskakująco dużą liczbę hollywoodzkich horrorów od lat 70. Dla tych, co lubią…

The Sisters Grimm / sezon 1 / Apple TV

Animacja. Siostry Daphne i Sabrina Grimm, badając zaginięcie swoich rodziców, dowiadują się, że są potomkiniami braci Grimm. Przemierzają miasto pełne ludzi wyrwanych z baśni i fantazji, stawiając czoła zarówno bohaterom, jak i złoczyńcom.

- 3 października

Skarbek / film / kino

Czyżby wreszcie ten jedyny słuszny film o polskim bohaterze, a właściwie bohaterce? Kobiecie-szpiegu. Choć Polce, to jednak pracującej dla brytyjskiego wywiadu, a po wojnie właściwie wyrzuconej ze służby bez konkretnego powodu i pozbawionej wszelkich przywilejów. Zdania o filmie są podzielone. Początkowo jest spory chaos – ale w miarę rozwoju sytuacja się wyjaśnia. Koprodukcja brytyjsko-polsko-amerykańska.

- 10 października

The Last Frontier / serial limitowany 10 odcinków / Apple TV

Samotny szeryf na rubieżach Alaski, w którego rejonie rozbija się samolot transportowy pełen groźnych przestępców – stanowiących realne zagrożenie dla znajdującego się nieopodal miejsca katastrofy małego miasteczka. Wszystko wskazuje na to, że katastrofa nie była przypadkiem, lecz ją zaplanowano; ale coś poszło nie tak i wybuch nastąpił za wcześnie, a plan jest znacznie poważniejszy, niż by się wydawało.

The Woman in Cabin 10 / film / Netflix

Podczas rejsu na pokładzie luksusowego jachtu dziennikarka w ramach misji podróżniczej jest świadkiem wyrzucenia pasażera za burtę późną nocą. Wkrótce dowiaduje się, że nic takiego się nie wydarzyło, ponieważ wszyscy pasażerowie i załoga zostali uratowani. Mimo że nikt jej nie wierzy – Laura kontynuuje poszukiwania odpowiedzi, narażając przy tym własne życie.

Chopin! Chopin! / kino / film

Życiorys kompozytora i pianisty – wersja celebrycka. Paryż, 1835 rok. Fryderyk Chopin ma 25 lat i jest ulubieńcem paryskich salonów, arystokracji i króla Francji. Żadne znaczące wydarzenie nie może odbyć się bez jego udziału. Widzimy go podczas nocnych eskapad i afterparty po koncertach. Zazwyczaj pełnego energii, przykrywającego chorobę żartem. Jego życie ucieka, jednak Fryderyk nie zwalnia. Komponuje arcydzieła, także na zamówienie. Ze względu na zobowiązania finansowe udziela lekcji gry na fortepianie. Przyjaciele go podziwiają, a kobiety pragną.

Tron: Ares / kino / film

Ultrazaawansowany program Ares przenosi się z cyfrowego świata do naszej rzeczywistości. Czy ludzkość jest gotowa na pierwszy fizyczny kontakt ze Sztuczną Inteligencją? Superprodukcja naszpikowana gwiazdami – ale… mam przemożne wrażenie, że to nikomu niepotrzebna kontynuacja. Może z sentymentu spojrzę, gdy wejdzie na strimy. To, moim zdaniem, kompletnie przestrzelony pomysł i – czytając opis perypetii związanych z produkcją – przewiduję kompletną klapę.

The Black Phone 2 / film / kino

Przyznaję, że choć część pierwsza podobno była niezła, ja się od tego typu filmów odbijam kompletnie. Dlatego tylko anonsuję – bo zupełnie nie mam pomysłu, o czym to jest.

- 14 października

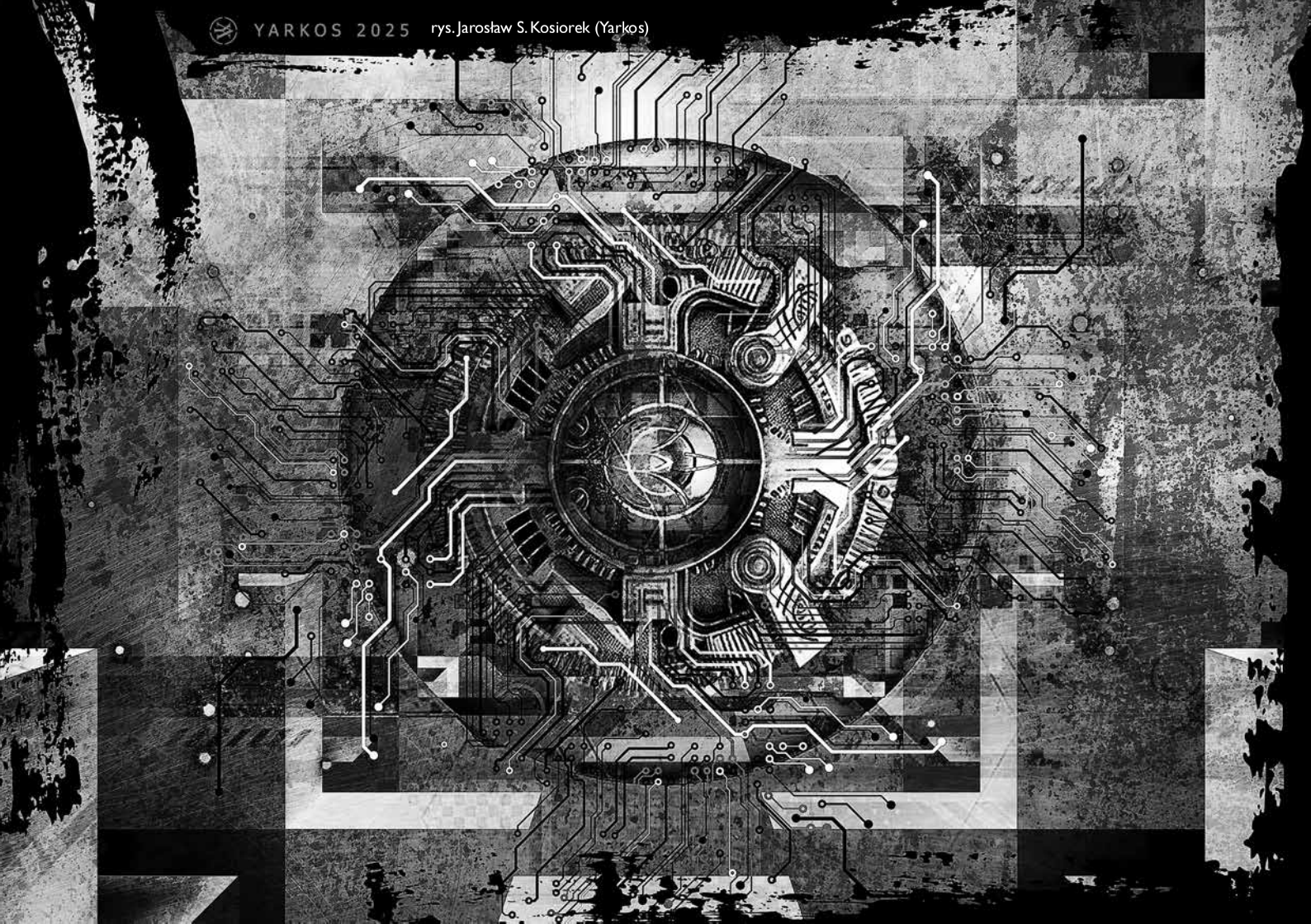
Splinter Cell: Deathwatch / sezon 1 / Netflix

Twórcy serii *John Wick* prezentują *Tom Clancy's Splinter Cell: Deathwatch* – nowy serial animowany od Netflixa i Ubisoftu, inspirowany kultową serią gier wideo. Tyle opis. Zwiastun wskazuje na animowane łubu-du i klasyczny spisek wiadomych sił przeciwko wiadomej demokracji plus zemsta osobista. Czyli wszystko już kiedyś gdzieś było.

- 17 października

Larp. Miłość, Trolle i inne questy / film / kino

Sergiusz – nastolatek z technikum – jest niezrozumiany przez rodzinę i prześladowany przez rówieśników z powodu pasji do fantastyki i gier LARP. (Naprawdę? Ktoś mógłby kogoś za coś



rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

takiego prześladować? Nie wierzę…). W niesamowitym świecie wyobraźni i przygód spod znaku magii i miecza jest prawdziwym herosem: męskim, dzielnym, niepokonanym. W świecie rzeczywistym – już niekoniecznie. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, kiedy w klasie chłopaka pojawia się nowa uczennica: piękna Helena, w której ten zakochuje się od pierwszego wejrzenia. Niestety, dziewczyna zaczyna kolegować się z grupą popularnych uczniów. Sergiusz czuje, że w starciu ze szkolnymi trollami ma nikłe szanse na zdobycie serca Heleny. Wszystko zmienia się, gdy niespodziewanie odkrywa tajemnicę nastolatki, a do miasta przybywa sławny autor bestsellerów. Film miał premierę podczas Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni.

Nie martw się, nic mi nie jest / film / kino

Emma to pewna siebie i bardzo popularna w szkole 16-latka. Kiedy pewnego dnia się budzi – odkrywa, że jest duchem, a jej ciało pozostaje w śpiączce. Emma przez kilka dni wszystko słyszy, ale nikt jej nie widzi. Postanawia odkryć, dlaczego ją to spotkało. Pokazana jest historia jednej szkoły, jednej klasy, jednej rodziny, a przede wszystkim jednego nastolatka, który musi stawić czoła szkolnej przemocy.

- 24 października

A House of Dynamite / film / Netflix

Kiedy w kierunku Stanów Zjednoczonych wystrzelono pojedynczy, nieznany pocisk – rozpoczyna się wyścig o to, kto ponosi odpowiedzialność i jak ma zareagować. Znakomita obsada i nagrodzona Oscarem reżyserka Kathryn Bigelow. Enigmatyczny, wręcz nic nie mówiący o treści filmu, zwiastun. Już zaczynam się bać.

Franz Kafka / film / kino

Franz Kafka – młody człowiek uwięziony w koszmarze biurokratycznej codzienności, przypominającej dzisiejszą rzeczywistość pracowników wielkich korporacji. Wegetarianin z wyboru – zanim stało się to powszechne. Syn despotycznego ojca uwikłany w kruche relacje z kobietami. Pogrążony w egzystencjalnym kryzysie na długo przed tym, kiedy samotność stała się efektem ubocznym mediów społecznościowych. Niezrozumiany, pełen lęków – uciekał w świat ironii, absurdu i wyobraźni, tworząc dzieła, które uczyniły go jednym z najwybitniejszych pisarzy XX wieku. Opowieść o wrażliwym człowieku, którego lęki i dylematy mocno rezonują z dzisiejszym młodym pokoleniem. Film Agnieszki Holland i, co ciekawe, polski kandydat do Oscara – choć zrobiony głównie za czeskie i francuskie pieniądze.

Frevaka / film / kino

Matka Shoo właśnie popełniła samobójstwo. Kobiety nie rozmawiały od dawna ze względu na traumatyczne dzieciństwo bohaterki. W duchu wypieranej przez siebie żałoby Shoo jedzie na irlandzką wieś, żeby w ramach opieki społecznej zająć się starszą kobietą cierpiącą na agorafobię. Zrujnowany dom, leśne ostępy, staruszka, która cierpi na paranoję i cały czas ostrzega dziewczynę przed „nimi". Ale kim są „oni"? I czy naprawdę istnieją? Shoo powoli zaczyna osuwać się w szaleństwo. A może wreszcie zaczęła widzieć rzeczy takimi, jakie są w rzeczywistości? Ambitny horror.

Życie dla początkujących / film / kino

Introwertyczna Monia jest wampirem. Zatrudnienie w domu spokojnej starości pozwala jej żywić się pobieraną w sanitarnych warunkach krwią, a kontakty międzyludzkie ogranicza do

rozmów z dotkniętymi demencją seniorami. Czuje się bezpiecznie i pewnie mogłaby jeszcze tak długo funkcjonować, gdyby na jej drodze nie stanął pewien śmiertelnik – Czarek. Chłopak jest pierwszą osobą, która odkrywa sekret Moni. W tym samym czasie w ośrodku zaczynają dziać się niepokojące rzeczy. Na ciele zmarłych pacjentów zostają znalezione ślady ugryzienia. Wychodzi na to, że w domu seniora grasuje drugi wampir. Film brał udział w Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni w konkursie głównym.

- 26 października

Welcome to Derry / sezon 1 / MAX HBO

Ten serial, będący prequelem niedawnych filmów fabularnych dyptyku *To* (opartych na powieści Stephena Kinga), powraca z Billem Skarsgårdem w roli zupełnie normalnego i wcale nie przerażającego klauna Pennywise'a. Szczerze mówiąc – ostrzę sobie na niego zęby.

Talamasca: Te Secret Order / serial dla AMC / nie wiadomo na razie gdzie.

Dramat: serial AMC *Anne Rice Immortal Universe* kontynuuje ekspansję dzięki najnowszym spin-offom *Wywiadu z wampirem* i *Czarownic z Mayfair*. Talamasca koncentruje się na tajnej organizacji zajmującej się śledzeniem i więzieniem czarownic oraz innych istot nadprzyrodzonych na całym świecie.

- 31 października

Good Fortune / film / kino

Gdy zobaczyłem zwiastun – to poczułem się… jak w niebie. Arj od lat ma poczucie, że prawdziwe życie jest gdzieś indziej. Z zazdrością obserwuje bogaczy takich jak Jeff, który nie musi chwytać się niskopłatnych zajęć, by związać koniec z końcem. Jeff mieszka w swojej willi na wzgórzu i patrzy na świat z góry, ale nie potrafi docenić tego, czym obdarzył go los. Żaden z nich nie wie, że początkujący anioł Gabriel ma co do nich śmiałe plany. W przypływie ambicji i dobrych chęci postanawia, bez zgody „z góry", zafundować im nieoczekiwaną zamianę miejsc. Na skutek jego nadprzyrodzonej interwencji teraz Arj pławi się w luksusach, a Jeff goni za groszem. Ale w prawdziwe kłopoty wpada też anioł Gabriel. Niebiańskie kierownictwo karze go za samowolkę odebraniem skrzydeł i życiem śmiertelnika. Będzie mógł wrócić na etat anioła, jeśli przekona Arja i Jeffa, by dobrowolnie wrócili do swych dawnych ról. Jeff zgadza się natychmiast – ale Arj ani myśli rezygnować z nowego, wspaniałego życia…

Good boy / film / kino

Po śmierci bliskiego Todd przeprowadza się wraz z psem Indym do starego, wiejskiego domu należącego niegdyś do jego dziadka. Choć budynek owiany jest złą sławą – Todd lekceważy ostrzeżenia. To Indy jako pierwszy dostrzega niepokojące zjawy, niewidzialne dla ludzi, lecz realne i groźne dla niego. Gdy nadprzyrodzone siły nasilają swoje ataki, psia wierność zostaje wystawiona na najcięższą próbę – Indy musi zmierzyć się z mrocznymi mocami, by ochronić ukochanego właściciela. Podobno rewelacyjna rola… psa – godna nominacji do Oscara.

Martwi przed świtem / film / kino

W sercu miasteczka Katusze stoi tajemniczy teatr. To w nim Heissenhoff, znany dramaturg, postanawia wystawić swoje opus magnum: spektakl sceniczny, który zachwyca i przeraża jak żaden inny. Czwórka aktorów odbywa próby przed nadchodzącą noworoczną premierą.

Napięcia w grupie nasilają się, a granica między sztuką a niebezpieczeństwem staje się przerażająco zamazana. Teatr przemienia się w scenę walki o życie i szaleńczą próbę ucieczki przed bezwzględnym mordercą. Bo ja wiem…

Presence / film / kino

Po przeprowadzce do nowego domu na przedmieściach – rodzina nabiera przekonania, że nie jest sama. Reżyser Steven Soderbergh, scenariusz David Koepp. Pomyślisz więc: WIELKIE DZIEŁO, coś oryginalnego – ale jednak nie. Znaczy, jeśli ktoś lubi kino Soderbergha – to tak. A jeśli nie – to raczej nadal nie polubi.

Rosario / film / kino

Rosario Fuentes, maklerka giełdowa z Wall Street, wraca do mieszkania swojej zmarłej babci, gdzie odkrywa przerażający sekret: ukrytą komnatę wypełnioną okultystycznymi artefaktami związanymi z mrocznymi, pokoleniowymi rytuałami. Zaczynają ją nękać nadprzyrodzone zjawiska. Rosario musi zmierzyć się z przeszłością swojej rodziny i złowrogimi siłami, które nie chcą zostać zapomniane.

The Rocky Horror Picture Show / film / kino

Reedycja – choć, o ile pamiętam, ten film nie miał w naszym kraju kinowej premiery. Na świecie absolutny klasyk odgrywany przez tłumy nastolatków w specjalnych pokazach; u nas – właściwie mało znany. Wybitny cringe i kult zarazem. Powiedzieć że film jest dziwny – to nic nie powiedzieć. Do zobaczenia; ale nie nastawiajmy się zbyt ambitnie, bo możemy się srogo zawieść. W każdym bądź razie dla mnie, jako kinomaniaka, pozycja obowiązkowa do obejrzenia w kinie – i, choć znam bardzo dobrze, zamierzam się bawić!



rys. Adam Mateja

ODZNACZENIE DLA NASZEGO WSPÓŁPRACOWNIKA

Wprawdzie Piotra Kalki nie uhonorowano za działalność na polu fantastyki (nie tylko pisuje do naszych zinów i bywa na giekaefowskich konwentach w roli prelegenta, ale ma również na swoim koncie organizacje czterech Zlotów Fanów *Gwiezdnych wojen* ForceCon w Wejherowie) – odnotowujemy jednak z dumą fakt, iż z rąk prezydenta RP Karola Nawrockiego otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi za przywracanie i pielęgnowanie pamięci o ofiarach i bohaterach II wojny światowej. Piotr należy do ekipy archeologów pracujących na polu bitwy na Westerplatte, a w maju tego roku oprowadzał grupę fanów z GKF-u po terenie przyszłej plenerowej wystawy na półwyspie.

grzeszcz

SERDECZNE GRATULACJE!

Prace Yarkosa zostały zakwalifikowane do wystawy głównej oraz katalogu 8. Międzynarodowego Triennale Grafiki Cyfrowej. Wernisaż odbędzie się 9 października 2025 roku o godzinie 18.00 w Rzeszowie. Podczas otwarcia – uroczyste rozdanie nagród. Cieszymy się z tego sukcesu i mocno trzymamy kciuki za dalsze osiągnięcia!

red. INFO

8. MIĘDZYNARODOWE TRIENNALE GRAFIKI CYFROWEJ
8TH THE INTERNATIONAL DIGITAL PRINT TRIENNIAL
GDYNIA / RZESZÓW

ZŁOTY SAPEK

Andrzej Sapkowski został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Najwyższe odznaczenie przyznawane przez resort kultury wręczyła Marta Cienkowska – ministra kultury i dziedzictwa narodowego – podczas uroczystości, która odbyła się 15 września.

wg: www.gov.pl

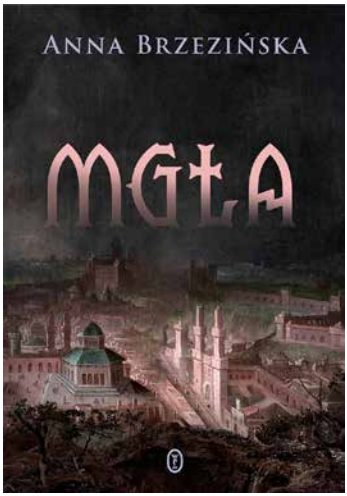


(fot. MKiDN/ Danuta Matloch)

ŻUŁAWIE 2025 PRZYZNANE

20 września, tradycyjnie w trakcie toruńskiego Copernicon, ogłoszono laureatów tegorocznej edycji Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego (nominowano powieści, które ukazały się w roku 2024). Nagrodę Główną otrzymała Anna Brzezińska za *Mgłę* (recenzja w Info #401), Złote Wyróżnienie przyznano Annie Kańtoch za *Czeluść*, a Srebrne – Andrzejowi Sapkowskiemu za *Rozdroże kruków* (recka w Info #406).

grzeszcz



NIE LWY – ALE MEDAL

Juliusz Machulski – reżyser, scenarzysta i producent filmowy (mający na swym koncie całkiem sporo fantastyki!) – został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis". Uroczystość odbyła się 27 września br. podczas 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.

wg: www.gov.pl

TAKA KONKURENCJA NAM NIE PRZESZKADZA

Ledwo sprowadził się do Gdyni, a już robi naszemu klubowemu Dyskusyjnemu Klubowi Książki konkurencję! Zygmunt Miłoszewski oraz Jacek Dehnel raz w miesiącu w Konsulacie Kultury będą się spierać o wybierane na przemian przez każdego z nich tytuły. Nie wspominałbym o tym na tych łamach, ale – po pierwsze: Miłoszewski nigdy nie krył, że fantastykę lubi; po drugie: Dehnel dostał Złote Wyróżnienie Nagrody im. Jerzego Żuławskiego w 2020 roku; a po trzecie: pierwszą powieścią, którą wzięli na tapet, jest *Ostatni brzeg* Nevila Shute'a (spotkanie odbyło się 1 października br. w Gdyńskim Centrum Kultury).

grzeszcz

NIUS BARDZIEJ NIŻ KONTROWERSYJNY

Poczta Russkiej Federacji dnia 28 sierpnia 2025 roku wydała znaczek pocztowy upamiętniający setną rocznicę urodzin Arkadija Strugackiego; znaczek o nominale 65 rubli ukazał się w ozdobnym arkusiku składającym się z 9 znaczków (3 × 3). Przekazujemy tę informację z uwagi na pamięć o mistrzu fantastyki – aczkolwiek to mniej więcej tak, jakby III Rzesza uczciła filatelistycznie Fritza Langa lub niemiecki ekspresjonizm filmowy…

jp/jpp



Małgorzata Lewandowska
Lustrzany

Rękawiczka

Nawet nie zauważyłam, kiedy wpadłam w lustrzany świat, albo raczej to on wpadł we mnie. Wystarczyło, że najpierw złamałam zakaz wstępu do zony, a potem jedna z dwóch czystych rękawiczek wleciała mi prosto w plamę znajdującej się na blacie oleistej cieczy. Skrzywiłam się. Nie tylko na niezręczność, ale także dlatego, że w szkole uczono nas, abyśmy nie zostawiali za sobą żadnych śmieci i śladów obecności. Ta zasada wydawała się tym ważniejsza teraz, w miejscu, w którym nie powinno mnie być: porzuconym laboratorium.

Sięgnęłam więc do kieszonki, gdzie trzymałam czyste rękawiczki, aby dopełnić parę i posprzątać; w końcu zawsze mówiono nam, że w nieznanym terenie, zanim dotkniemy czegoś obcego lub budzącego wątpliwości, należy mieć na sobie sprzęt ochronny. Kieszonka była jednak pusta. Została mi więc tylko jedna czysta rękawiczka z pary. Ostrożnie wciągnęłam ją na dłoń, wyjęłam niewielki, w większości już wypełniony worek na odpady do spalarni i się zawahałam.

Sprzątać, nie sprzątać? *Oto jest pytanie*, dodał jakiś złośliwy, rozbawiony głos w mojej głowie, chociaż wcale nie było mi do śmiechu. Substancja, w którą wpadła rękawiczka, opalizowała podejrzanie, a przecież w szkole wkładano nam do głowy nie tylko przepisy bezpieczeństwa, ale także skutki ich łamania. Czy istniało ryzyko, że jakaś podejrzana kropelka dostanie się na odsłoniętą skórę drugiej dłoni przy usuwaniu śladu?

Może po prostu zostawić to, gdzie jest? Bo przecież… tak, nie powinnam była tu przychodzić. Ale nikt nie powinien tu przychodzić! Znajdująca się kilka kilometrów od strefy treningowej zona wykluczonych była terenem zabronionym dla wszystkich: Cywili, nas, czyli uczniów (przyszłych obrońców i egzekutorów porządku), nauczycieli, pełnoprawnych strażników, a nawet eksploratorów.

Teoretycznie, skoro nikt nie mógł tu przebywać, nie musiałam się obawiać, że ktoś natknie się na ślad mojej obecności. Ale… właśnie, ale: jednak tu przyszłam. Czy inni także łamali zakaz i mogli na mnie donieść? W końcu moja przypisana do rocznika czarna rękawiczka zawężała grono podejrzanych, pośród których wystarczyło przeprowadzić analizę linii papilarnych.

Albo… moja wyobraźnia zagalopowała w nowe rejony pesymizmu… albo może istniała jakaś ultratajna grupa eksploratorów, o której jeszcze nie wiedziałam, a która miała wstęp na te tereny, żeby sprawdzać, czy zakaz jest przestrzegany?

Trzeba było o tym myśleć wcześniej! Zacisnęłam wargi. Otworzyłam worek na odpady, sięgnęłam dłonią w rękawiczce po leżącą obok plamy pęsetę i od razu pożałowałam, że nie użyłam jakiejś części własnego ekwipunku. Choćby ołówka. Coś zakłuło mnie bowiem lekko w dłoń. Zacisnęłam zęby, wyrzekając w myślach na swoje pomysły i pecha oraz prosząc, by to ukłucie okazało się tylko wytworem wyobraźni. Ostrożnie podniosłam rękawiczkę z plamy. Rozlana substancja okazała się bardziej kleista, niż zakładałam. Zanim uwolniła zdobycz, zalśniła tęczą i wydała ciche cmoknięcie.

Potrzymałam przez chwilę oswobodzoną rękawiczkę w powietrzu, aby ostatnie ciągnące się, opalizujące krople opadły, i wrzuciłam ją ostrożnie do worka. Odłożyłam pęsetę, spojrzałam na



rys. Marek Gryboś

dłonie, ale nie zauważyłam niczego niepokojącego: żadnych nakłuć, przetarć czy śladów błyszczącej substancji na odsłoniętej skórze. Odetchnęłam z ulgą. Wyglądało, że jedyną szkodę poniosła moja chęć do dalszej eksploracji. Chciałam bowiem już tylko wyjść z zakazanej strefy, niezauważona przez nikogo przekraść się do doliny, podrzucić worek do spalarni i wrócić do normalnego życia.

Długo wydawało mi się, że realizacja planu, a szczególnie jego ostatniej części, przebiegła w miarę dobrze. A potem zaczęłam być zmęczona. Najpierw myślałam, że to takie zwykłe zmęczenie: bo dużo nauki, pracy, obowiązków, zmian i wszystkiego związanego z kończeniem pewnego etapu życia i wchodzeniem na nowy – jakkolwiek górnolotnie można opisać zmianę szkoły drugiego stopnia na tę trzeciego. Potem jednak zwykłe napoje pobudzające przestały działać, a do wszystkiego dołączył ból. Ból nieustępliwy. Nasilający się z każdym dniem. Nieznikający nawet podczas snu, za to przywodzący koszmarne wizje i niepokoje. Wśród nich: alternatywny przebieg zdarzeń z wyprawy do zony, z paskudnie rozdartą rękawiczką, później jątrzącą się raną na dłoni, aż wreszcie infekcją rozchodzącą się po ciele pękającymi ropą pęcherzami i krwawiącymi naroślami. Albo niezauważonymi przeze mnie kropelkami oleistej cieczy, które spadły mi na odsłoniętą dłoń i także doprowadziły do katastrofy.

Nie mogłam ukryć już dłużej swojego pogarszającego się stanu i mama zaprowadziła mnie do lekarza, a potem jeszcze jednego i kolejnego. Rozpoznanie choroby wydawało się przypieczętowane znalezieniem rozsianych po organizmie guzkowatych zmian. Czekałam jeszcze na wyniki biopsji, udając przed rodzicami i rodzeństwem, jak dzielnie się trzymam, gdy moje życie i życie wszystkich związanych ze mną uległo diametralnej zmianie.

— Mamo, pats! — Braciszek, którego mama trzymała na rękach, wskazał na coś za oknem. — Jacy zapawni kosmici!

Zaśmiał się z jasną, dziecięcą radością. Mgnienie oka później drzwi naszego mieszkania otworzyły się z hukiem na oścież, a mi zamarło serce.

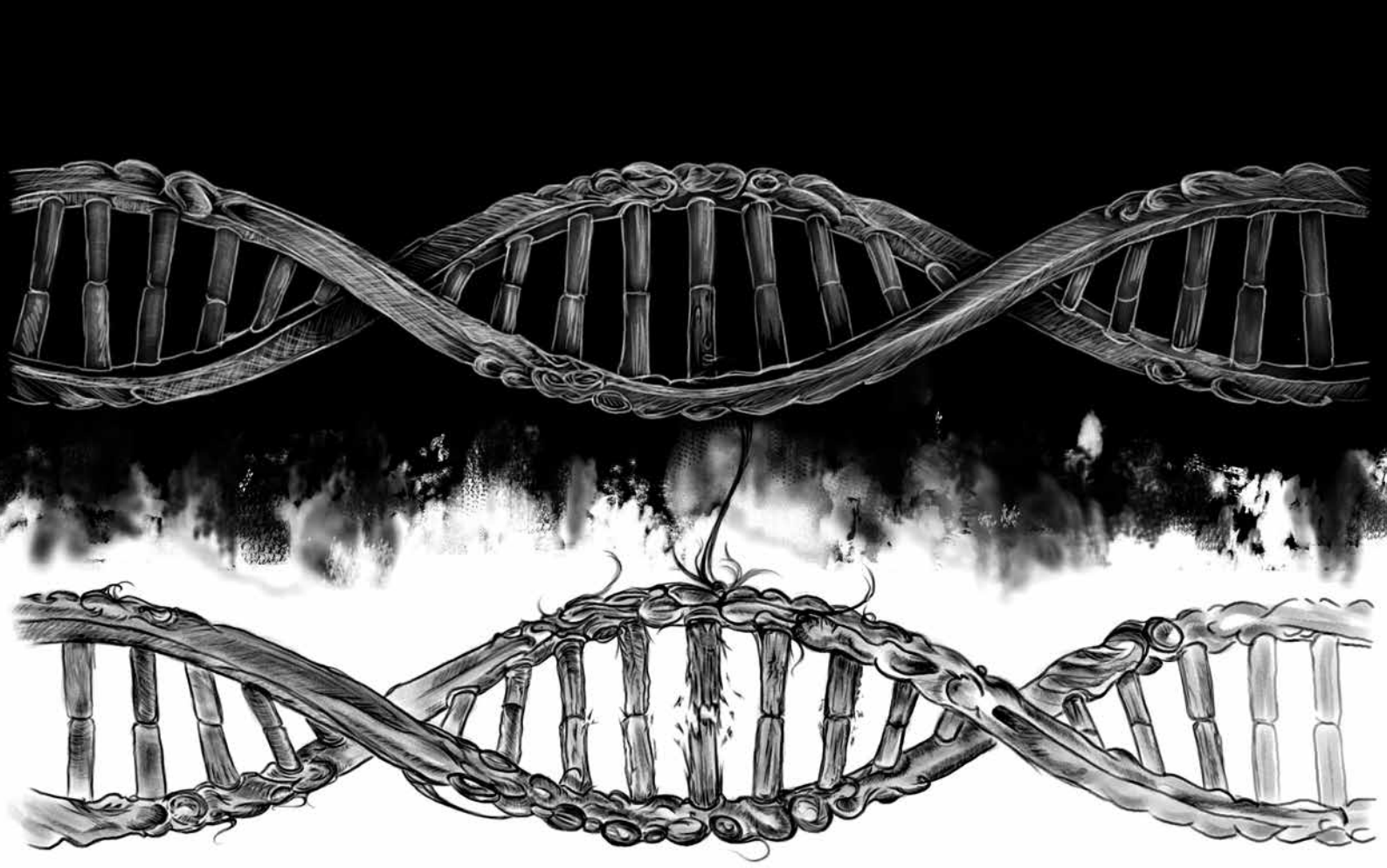
⁂

Powiedziano mi, że nasza dzielnica i moja szkoła zostały objęte obserwacją. Dodatkowo całą dolinę poddano kwarantannie. Nazwano ją „ćwiczebną", aby nie wzbudzić niepotrzebnej paniki. Członkowie rodziny, z którymi mieszkałam, trafili do szpitalnych izolatek tak jak ja. Nawet mój malutki braciszek. Nie mam z nimi kontaktu.

Ponoć na razie mają się względnie dobrze, na ile oczywiście można się czuć dobrze, będąc zamkniętym w sterylnie urządzonym pomieszczeniu bez okien i klamek (czy mój brat ma chociaż swoje ukochane książeczki? Czy ktoś mu je czyta?). Ponoć się o mnie niepokoją i w ogóle… Przynajmniej tak mi mówią obcy, pojawiający się regularnie za szybą izolatki. Ciągle wplatają w te wieści pytania o to, co robiłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Nie satysfakcjonuje ich opowieść o przykładnym wypełnianiu mojej roli społecznej, wiążącej się z byciem wzorową uczennicą, córką, siostrą, oraz udziale w grupie młodzieży zaangażowanej w lokalny aktywizm na rzecz lepszego sąsiedztwa. A przecież jeśli powiem im, że złamałam zakaz, to uderzy nie tylko we mnie, ale i moich bliskich. Może już uderzyło, dlatego nas zamknięto?

Nie wiem.

⁂



rys. Marek Gryboś

Myśli mącą mi się od strachu i bólu. Chcę wiedzieć, co mi jest. Chcę środki przeciwbólowe, ale ich ceną jest udzielenie odpowiedzi, na którą nie mogę sobie pozwolić. Pragnę więc zasnąć albo chociaż zadzwonić do mamy i taty. Czy gdyby zapytali o przestrzeganie zakazu wstępu do zony, powiedziałabym prawdę?

Tymczasem odwiedzają mnie kolejni obcy. Ich kombinezony krzyczą: najwyższy stopień zagrożenia! Znam te barwy z podręczników i ćwiczeń z obrony cywilnej. Odwracam się do ściany. Ból rozsadza mi ciało i myśli.

Wreszcie gasną światła. Trwam skulona na wąskim łóżku. Wtem blask znowu zalewa sterylną przestrzeń. Słyszę trzask włączanego intercomu.

— Niestety, to nie rak. — Obcy, męski głos. W moich myślach prawie iskrzy metalicznie chłodem.

— Niestety? — pytam i powoli odwracam się od ściany. Za szybą stoi kolejny obcy człowiek ubrany w kombinezon.

— Nowotwór dawałby nam jakieś szanse — odpowiada.

— Szanse? Nam? To znaczy mi i lekarzom? Żeby go zwalczyć, tak?

— Nam to znaczy wszystkim. Marto, mogę ci mówić po imieniu?

Przytakuję.

— A więc, Marto, żeby nie przedłużać tego… wszystkiego, bo zasługujesz na prawdę, a my na odpowiedzi. Nosisz w sobie… jak to najprościej wyjaśnić… bakterie będące odbiciem lustrzanym znanych nam form. Wiele związków chemicznych jest chiralnych i może występować w dwóch formach: lewo- lub prawoskrętnych.

Znowu przytakuję. Miałam to przecież na chemii.

— Od samego początku życia związki organiczne były zorganizowane w określony sposób – kontynuuje tamten. – DNA jest na przykład prawoskrętne, zaś aminokwasy tworzące białka lewoskrętne i tak dalej. Dzięki takiej konfiguracji i ścisłemu dopasowaniu nasze komórki działają w odpowiedni sposób, bez, hm… zapychania i blokowania poszczególnych mechanizmów. – Czeka chwilę na moją reakcję, po czym dodaje: – Ty masz w sobie bakterie, które są skonstruowane w lustrzany sposób do tych nam znanych. Są w twoim ciele jak rak. Rosną, tworząc coraz większe skupiska, które uciskają nerwy. Stąd ból i osłabienie.

Patrzę na niego, próbując mimo zmęczenia uchwycić znaczenie każdego słowa.

— Cała nasza medycyna jest skoncentrowana na świecie… klasycznym, nie lustrzanym — wyjaśnia powoli. — Także antybiotyki. Zresztą odpowiedź immunologiczna twojego ciała także. Dlatego lustrzane bakterie mogły się mnożyć w tobie bez problemów, niewykryte przez układ odpornościowy.

Ściągam brwi i powoli kręcę głową. Chcę i nie chcę tego słuchać. Czy raczej nie chcę się z tym zgodzić. Chwytam się wątpliwości: jeśli wszystko w nas jest do siebie dopasowane, to jak te niedopasowane bakterie mogą się w to wcisnąć? Co jedzą…

Obcy kontynuuje, jakby wyczytał te pytania z mojej twarzy:

— Niektóre proste związki, występujące powszechnie, nie są chiralne. Te w nas, ludziach, nie są co prawda najlepszym źródłem energii, ale pozwalają na powolny wzrost lustrzanym bakteriom…

Mówi i mówi, ciągle wracając do kolonii, guzów, cierpienia, niebezpieczeństwa… a moje uszy z każdym słowem wypełnia buczenie i zrodzony z myśli pisk. Jak zareagować na wiadomość, że rośnie w tobie lustrzany świat?

— …nie wiemy jeszcze, jak dochodzi do zarażenia — oznajmia tym samym odczłowieczanym przez interkom, zimnym głosem. — Jak to się stało, że doszło do infekcji? — pyta. — Infekcji, która stanowi realne zagrożenie nie tylko dla ciebie, Marto, ale także dla twojej rodziny, doliny i, co tu ukrywać, świata. — Przygniata mnie ciężarem odpowiedzialności i dodaje: — Zanim tu przyszedłem, dostałem najświeższe informacje o twojej rodzinie. — Wzdycha i robi pauzę. — Przepraszam, muszę to odebrać — mówi i się ze mną rozłącza.

Mam ochotę wstać i krzyczeć, żeby już mi powiedział, ale z wyczerpania nawet nie mogę ruszyć nogą.

Tymczasem obcy rozmawia z kimś, przytakuje kilka razy, kończy połączenie i znowu odzywa się do mnie tym samym metalicznym głosem:

— Twoja mama zaczyna odczuwać ból w różnych częściach ciała. Brzmi znajomo? Wiesz, że mogła się od ciebie zarazić? Czy złamałaś zakaz? — Po chwili dodaje ciszej: — Jeśli tak, potrzebuję szczegółów. Informacji. Jeśli trafiłaś na jeden z zakazanych eksperymentów naszych przodków, być może na miejscu znajdziemy wskazówki, jak walczyć z tym zagrożeniem. Możemy wysłać tam ekipę eksploratorów. Czy złamałaś zakaz? – powtórzył.

Powoli przytakuję, przełykając łzy.

Obcy oddycha z ulgą i dodaje szybko:

— Jak już mówiłem, potrzebujemy szczegółowych informacji. Gdzie byłaś, co się stało. Możesz opisać jak najdokładniej, co pamiętasz?

Gdybym tylko

Tyle pracy z powodu jednej zbyt ciekawskiej gówniary, myślę i idę do przebieralni. Prościej byłoby ją odstrzelić. Od razu wyeliminować z puli genetycznej i po sprawie. Co z tego, że ponoć była bardzo utalentowana i „nad wyraz rozwinięta umysłowo"?

Gdyby to zależało ode mnie, zostawiałbym tylko tych prostych jak cepy. Są łatwiejsi do kontroli. ale przecież to nie ja podejmuję decyzję. Niestety. Wzdycham i z ulgą zdejmuję kombinezon ochronny, ocieram pot z czoła, doprowadzam ubranie do porządku i udaję się do swojego gabinetu.

Zanim jeszcze tam wejdę, sekretarka sygnalizuje na migi, że mam gościa. Krzywię się nieznacznie i myślę, że kiedyś było prościej, bez tego całego cyrku. Następnie zakładam na twarz maskę zatroskania, podchodzę do drzwi i je otwieram.



rys. Marek Gryboś

— I? — pyta siedząca w gabinecie kobieta. Patrzy na mnie wielkimi, ciemnymi oczami wypełnionymi źle ukrywanym niepokojem. Jej pełne usta drżą nieznacznie.

— Przyznała się — odpowiadam. — Za miesiąc kończymy podawanie aktywatorów w jedzeniu. Za dwa włączymy regenerację. Potem powoli powinna odzyskiwać siły i zdrowie.

Kobieta przymyka oczy i uśmiecha się kącikami ust. Po jej policzku spływa łza. Nie pyta, czy mógłbym to zrobić wcześniej. Nie błaga. Szkoda. Bo mógłbym. Oczywiście za odpowiednią cenę. Skoro jednak jej nie zależy, to niech mała cierpi. Układam twarz w wyraz współczucia i mówię miękko:

— Wiem jak trudno było donieść na własne dziecko i podawać mu aktywatory. – No chyba że nienawidzi się tej potomnej zarazy i lubi się im sprawiać ból, myślę, a na głos wypuszczam frazesy: — Ale bycie rodzicem i wzorowym obywatelem nie zawsze jest proste. Na ten moment mogę podziękować pani i pani rodzinie za wyjątkową postawę. I… — robię pauzę i podchodzę do niej — proszę się nie załamywać. Nie wątpić. — Ocieram łzę z jej policzka.

Kobieta się nie uchyla. Delikatnie dotykam więc łagodnie zarysowanego podbródka i unoszę jej twarz ku sobie. Mam ochotę dotknąć palcami pełnych, pysznie wyglądających, lekko rozchylonych ust, lecz powstrzymuję się i mówię:

— Z pani córki będzie kiedyś doskonała strażniczka zon. Jak mówimy w naszym biurze do spraw kontroli: prawdziwe perły rodzą się z bólu. — Dobrze wiem, że oklepane hasła działają najlepiej na takie jak ona.

Wzdycha lekko i po chwili wahania wstaje.

Kładę dłoń na jej plecach i odprowadzam petentkę do drzwi. Idzie ze wzrokiem wbitym w dywan. Duszę w sobie zdziwienie, że taka podporządkowana matka urodziła taką łamiącą reguły córkę.

Zamykam drzwi, jeszcze raz rzucając spojrzeniem za kuszącą sylwetką kobiety, i myślę, że mimo współpracy rodziny Marty, trzeba będzie ich objąć przedłużoną obserwacją.

Siadam potem przy biurku. Wyciągam z górnej szuflady tablet i wracam do ostatnio przeglądanych zdjęć Marty w zonie. Dzięki nim doskonale znałem wydarzenia związane z występkiem dziewczyny i mogłem z łatwością ocenić jej prawdomówność, szczerość skruchy i chęć do współpracy. Nie zataiła niczego, a to dobrze rokowało.

Dzięki stworzeniu w porzuconych laboratoriach monitorowanych zon, znajdowanie zbyt ciekawskich dzieciaków z tendencją do łamania reguł zrobiło się banalnie proste. Do tego dawało niezły podgląd w stosunki rodzinne i podejście do właściwej obywatelskiej postawy. Bez problemu można było bowiem ocenić: jak uważni byli rodzice, jak bardzo przykładali się do wychowawczych obowiązków i wreszcie jak chętni byli przełożyć „dobro doliny nad dobro rodziny i jednostki".

Schody ze strefami wykluczonych zaczynały się później, gdy trzeba było robić cyrk z ratowaniem obywatelskich dusz. Na samą myśl o tym wzdycham ciężko. Kiedyś było prościej. Jeśli już kogoś złapaliśmy, odbywał się szybki proces i zapadał wyrok zawsze obejmujący najwyższy wymiar kary. Teraz wszystko zeszło na psy. Jakieś szopki, lustrzane bakterie i uczenie się na pamięć podobnych pierdół. W sumie sam pomysł, by użyć strachu przed odkryciami przodków w celu wzmocnienia kontroli nad obywatelami doliny nie był zły. Podawanie wywołujących objawy choroby aktywatorów też nie. Tylko te wymyśle, zmieniające się scenariusze, jak ostatni, z lustrzanymi bakteriami… Czy takie przypisywanie przodkom możliwości kreacji całkiem nowych form życia nie było szkodliwe? Nie robiło z nich bogów? ■

Yorrick
Szkatułka

Fraktalny kształt zmaterializował się przed jego oczami, by po chwili implodować w zupełnej ciszy. Pomieszczenie zasnuł antyblask.

— Nie! Nie! Nie! — wykrzykiwał coraz głośniej. — To wszystko nie tak!

Stał w półmroku i obracał w dłoniach niewielką szkatułkę.

— Nie ukrywam — rzekł sam do siebie — że spodziewałem się czegoś więcej…

Rzeczywiście, efekt zaklęcia iteracyjnego, które właśnie opracowywał, był dość mizerny. Mimo wszystko, wiedziony ciekawością, otworzył pudełko. W środku ujrzał niewielką postać, która przyglądała się czemuś z uwagą. Poczuł lekki niepokój, któremu towarzyszyło nieodparte wrażenie, że jest obserwowany. Spojrzał w górę i odkrył, że wieko pomieszczenia, w którym stoi, jest uchylone.

— Do diaska! — zaklął ■



rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)



Korespondencja 164

Gej, że hej! Gej, że hail!

Wielokrotnie wspominałem już na tych łamach o mojej trudnej relacji ze sztuką musicalu, bo nie przepadam za tym, kiedy śpiewają (a piosenka musicalowa to nie tylko popis wokalny, ale nośnik treści, którym bohaterowie komentują swoje poczynania, stany psychiczne itp. – i bardzo rzadko daje się je ubrać w zgrabny tekst z chwytliwym szlagwortem), a na dodatek jeszcze… tańczą. Może dlatego spośród sześciu przedstawień w gdyńskim Teatrze Muzycznym, które miałem okazję do tej pory obejrzeć, spodobały mi się jedynie licencyjny *Spamalot* (na podstawie *Monty Pythona i Świętego Graala*) oraz oryginalna produkcja TM *Wiedźmin* (na motywach prozy Andrzeja Sapkowskiego). Ale dlatego że, jak powiadają nasi słowiańscy bracia, *Boh trojcu lubit'*, musiał przyjść moment, kiedy pojawiło się przedstawienie uzupełniające musicalową triadę na mojej prywatnej liście ulubionych. Mowa o najnowszej, ponownie licencyjnej, realizacji gdyńskiej sceny, czyli ***Producentach*** wg Mela Brooksa, w reżyserii **Tomasza Dutkiewicza**.

O planowanym wystawieniu tej szalonej farsy dowiedziałem się na początku wakacji i już wtedy planowałem ją obejrzeć. Potem zaś sprawie bieg nadał nasz informatorowy współpracownik Piotr Kalka, który widział próbę generalną i gorąco namawiał do odwiedzenia Muzycznego. Jakimś cudem udało mi się dostać bilety na spektakl w dniu moich urodzin (przedstawienia są wyprzedane aż do lutego); stawiliśmy się więc w dniu wiktorii wiedeńskiej w najdroższym przybytku kultury Trójmiasta i… nie żałowaliśmy kasy wydanej na bilety!

Mel Brooks wpierw (w 1967 roku) nakręcił film z Zero Mostelem (Max Bialystock) i Gene'm Wilderem (Leo Bloom), a po jego sukcesie przerobił całość na musical (nie mogę się dokopać, kiedy). W 2005 roku pojawiła się natomiast jego filmowa wersja z Nathanem Lake'em oraz Matthew Broderickiem. Gdyńska adaptacja odwołuje się jednak nie tyle do filmowego pierwowzoru (między wersjami są drobne różnice w scenariuszach), ile do musicalu i nie była jego pierwszą polską realizacją. Jak informują Internety – w 2010 roku *Producentów* wystawił Teatr Rozrywki w Chorzowie (z dokumentacji zdjęciowej wnioskuję, że był to nie mniej szalony spektakl, a niektóre śląskie pomysły zostały nawet ordynarnie zerżnięte w gdyńskim przedstawieniu ☹).

Po tym obszernym wstępie, czas przejść do *ad remu*. Dzieło (a może wręcz: arcydzieło) Brooksa jest zjadliwą satyrą na środowisko showbiznesu, którego przedstawiciele w pogoni za finansowym sukcesem (lub nagrodami – co nie zawsze idzie w parze), gotowi są posunąć się do wszystkiego. Dlatego, kiedy się okaże, że za pomocą odpowiednich zabiegów księgowych, przedstawienie, które zrobi klapę, może przynieść producentowi znacznie większą kasę niż prawdziwy hit, przebiegły Max Bialystock postanawia pójść tą drogą. Nie pierwszy to zresztą raz, kiedy podejmie się prawdziwie rewolucyjnego przedsięwzięcia, ma on już bowiem na swoim koncie takie ekstraordynaryjne wyczyny, jak otwarcie



letniej sceny w zimie czy zbudowanie wypukłego amfiteatru. Wspólnikiem w niecnym przedsięwzięciu będzie mu zakompleksiony i znerwicowany księgowy Leo Bloom, dla którego romans z teatrem okaże się lekarstwem na wszystkie psychiczne ułomności. Obu panów poznajemy w momencie, kiedy najnowsza sztuka Bialystocka *Zabawny chłopak* (to o Hamlecie!) spada z afisza zaraz po premierze (jak mówi Max: *recenzje ukazują się w gazetach znacznie szybciej, gdy recenzenci wychodzą przed zakończeniem spektaklu*). Mając więc spore doświadczenie w produkowaniu nieoglądalnych przedstawień – jest przekonany, że *da radę* (to cytat z głównego muzycznego motywu musicalu) wypichcić kolejne takie dzieło. Musi tylko znaleźć najkoszmarniejszy tekst pod słońcem, zatrudnić najgorszego reżysera w mieście i zadbać, by na scenie nie pojawił się nikt, kto ma jakiekolwiek pojęcie o śpiewie, dykcji czy tańcu. Na zakończenie zaś zostaje mu tylko zebrać 2 mln baksów (oto prawdziwy wymiar dewaluacji dolara – w 1967 roku łże-producenci zadowalali się 1 mln) od swoich sprawdzonych inwestorek: chutliwych staruszek, którym na progu zimy ich życia, marzy się jeszcze zaznanie erotycznego szału uniesień. Po żmudnych poszukiwaniach wykopują tekst, który idealnie się nadaje do ich celów – to sławiący Adolfa Hitlera pean ukrywającego się w Nowym Yorku nazisty Franza Liebkinda. Przed podpisaniem kontraktu z autorem muszą przyjąć od niego opaski ze swastykami i złożyć straszliwą Przysięgę Zygfryda, pod groźbą śmierci dla każdego, kto będzie śmiał ją złamać. Następnie angażują rozhisteryzowanego reżysera homoseksualistę Rogera De Bila i jego gejowski zespół współpracowników (to na jego cześć wybrzmiewa song *Gej, że hej*), w którym najbardziej męska okazuje się jedyna kobieta w ekipie – specjalistka od oświetlenia. Mając umowy w garści – Bialystock przystępuje do emablowania staruszek (ich imiona w tłumaczeniu jednoznacznie wskazują, jakich łóżkowych praktyk oczekują od konkurenta) i wkrótce posiada już pokaźny plik *czekuniów* na okrągłe 2 mlny dolarów. Teraz już tylko wystarczy przypilnować castingu, by nie wybrano nikogo obdarzonego choćby cieniem talentu i można w spokoju czekać na efekty własnej ciężkiej pracy (obaj żydowscy heteroseksualni producenci nieomal nie zostali członkami tajnej filii partii nazistowskiej w Ameryce Północnej, a wpadając z deszczu pod rynnę – z największym trudem wyślizgnęli się z gejowskiej *love parade*, która porwała w tanecznym korowodzie na scenę widzów siedzących w pierwszym rzędzie amfiteatru). Jak to dobrze, że zanim do czegokolwiek doszło, zatrudnili w charakterze sekretarki młodą, ponętną, chętną i kiepsko mówiącą po angielsku (czyli – polsku), za to regularnie uprawiającą o 11 przed południem seks Szwedkę Ullę

(której ostatnią cząstką tasiemcowo złożonego imienia jest -idea – w oryginale: -ikea). Blooma leczy ona z chorobliwej nieśmiałości, a dla Bialystocka jest nadzieją, że w jego łóżku pojawi się być może ktoś, kto ma mniej niż 80 lat. Oczywiście Ulla też zostanie obsadzona w jednej z głównych ról w ich przedstawieniu.

O znakomitej konstrukcji scenopisu Brooksa świadczy chociażby to, że – podobnie jak we wspominanym na początku *Hamlecie* – mamy w nim do czynienia z teatrem w teatrze. Jest nim z takim mozołem wyszukana sztuka Liebkinda *Wiosna Hitlera*, której inscenizacja stanowi kulminacyjny punkt *Producentów*.

Jeśli kto nie widział nigdy filmu lub sztuki Brooksa, temu nie zdradzę, czy chytry plan Bialystocka i Blooma został zrealizowany, chociaż przewrotność humoru jego twórcy i logika dramatu nie pozostawiają cienia wątpliwości, jak powinny się zakończyć starania bohaterów. W tym miejscu muszę pochwalić odwagę dyrekcji, reżysera i zespołu TM w Gdyni oraz, poniekąd, samorządu województwa pomorskiego, że dali zielone światło dla wystawienia *Producentów*. To dzieło było politycznie niepoprawne już w chwili powstania i nie oszczędzało ówczesnych elit. Były to jednak inne czasy i nikt nie strzelał do osób głoszących zdroworozsądkowe poglądy, tylko dlatego że się z nimi nie zgadza. Główny bohater to hochsztapler naciągający staruszki na grubą forsę w zamian za świadczone im usługi seksualne. Przesiąkniętą homoseksualistami artystyczną bohemę Broadwayu sportretowano jako bandę zniewieściałych i rozkapryszonych ciot (aż się prosiło, żeby chłopcy De Bila, ubrani przecież niczym członkowie grupy Village People, tylko bez ich ciemnoskórych kolegów, zatańczyli *Łajemsiej* – tu już pewnie zabrakło kasy na tantiemy dla właścicieli praw do tej piosenki; jak to śpiewał Kazik? *Wszyscy artyści to prostytutki*?). Wreszcie publiczność i krytycy – kompletnie bezradni wobec bezczelnej kpiny, którą zostali uraczeni – reagują na nią z entuzjazmem. I *chociaż na widowni co drugi widz to Żyd*, oklaskują oni homowodza Trzeciej Rzeszy, rozgramiającego swoich i jej wrogów, mając ułomność wykonu za bezkompromisową satyrę.

Oczywiście, dowcipy Brooksa są dosadne, żarty nie tylko na dzisiejsze realia seksistowskie i nie ma się co łudzić – wysublimowanego humoru u niego nie znajdziecie. Ale jego krytyka celnie i bezpardonowo nakłuwa napompowany aż do przesady balon dobrego samopoczucia elit. Bo to one są główną ofiarą Brooksowskiej satyry. Reżyserzy i aktorzy okazują się maruderami z orszaku Dionizosa, owymi ryczącymi kozłami, których kwik



Producenci, reż. Tomasz Dutkiewicz, Teatr Muzyczny im. Danuty Baduszkowej w Gdyni (fot. Magdalena Czernek)

dał początek antycznemu dramatowi. I choć próbują się podawać za luminarzy sztuki, kudy im do Olimpijczyków. Producenci – właściwi twórcy showbiznesu – mają tylko jeden cel: zarobić kupę szmalu, a czy na arcydziele, szmirze, czy wręcz na klapie – to nie ma najmniejszego znaczenia. Teatralna publiczność (tak, nie tylko w polskich warunkach, żeby chodzić do teatru, to trzeba zarabiać niezłą kasę albo mieć dobre wejścia) też pozwala się wodzić za nos i – jeśli czegoś nie rozumie – zamiast krzyczeć *Król jest nagi!*, cmoka z zachwytu nad oryginalnymi koncepcjami inscenizacyjnymi, kalafiorem itp. Że też takie autoironiczne sztuki pokazuje się w teatrze, toż to zgroza! Nie sposób się powstrzymać od Gogolowskiego: *Z czego się śmiejecie? Z samych siebie się śmiejecie!* Spośród tych karykaturalnych niedojdów najlepiej wypadają tytułowi producenci – nie udają świętych, mają jasno sprecyzowane cele, a nade wszystko – okazują się po prostu sympatyczni. Nawet Bialystock, uwodzący staruszki (swoją drogą Brooks był wizjonerem, współcześnie bowiem – z racji coraz dłuższej średniej życia – babciom również nie odmawia się prawa do erotycznych przygód), to człowiek pełen empatii i oddany przyjaciel.

Gdyńskie przedstawienie jest zagrane bardzo dobrze i nie potrafię wyróżnić w nim żadnego aktora. Na początku bałem się, że zobaczę występującego gościnnie w roli Bialystocka Roberta Rozmusa, bo nie mogę zapomnieć jego występów w Tercecie czyli Kwartecie sprzed dobrych 30 lat, ale Maksem okazał się świetny Marcin Słabowski. Trafiłem za to na innego gościa – Łukasza Zagrobelnego, który brawurowo kreował De Bila, zarówno w balowej sukni (obłapiając w tańcu pośladki Blooma), jak i w mundurku führera. Grający Blooma Maciej Podgórzak bardzo przypominał mi za to Matthew Brodericka z filmowego *remake'u*.

Koniecznie muszę jeszcze wspomnieć o dwóch elementach tej realizacji. Próbując wtykać szpilę w inne niż tylko elitarne zadki – realizatorzy postanowili zakpić sobie z aktualnej ekipy rządzącej USA. Nie spodziewali się chyba jednak, że sytuacja w Ameryce będzie tak dynamiczna. Pierwowzór pojawiającego się na castingu do *Wiosny Hitlera* Donalda Dumba odgrywa nadal ważną rolę w Waszyngtonie, ale *alter ego* Leona Muska od dawna nie ma już w Białym Domu. Więcej szczęścia mieli za to twórcy, nakazując policjantom robiącym najazd na biuro Bialystocka, mówić po kaszubsku. Pomimo tylu lat spędzonych wśród Kaszubów, udało mi się wychwycić sens tylko niektórych fraz, ale za sam pomysł należą się ekipie TM brawa!

Tak, mamy do czynienia z bardzo udaną produkcją, którą się świetnie ogląda i słucha – i mogę ją z czystym sercem polecić. Choć nie ma w niej zbyt wiele *stricte* fantastycznych elementów (no, może poza hajlującymi gołębiami Liebkinda – kurczę, dopiero się zorientowałem, że po polsku to „dziecko miłości" – przewrotne, ale trafne nazwisko dla tego rozmiłowanego w Adolfie Elżbiecie Hitlerze nazisty), doskonale wietrzy umysł i otwiera go na prawdziwy absurd, a to już droga do krainy niczym nieskrępowanej wyobraźni. Pamiętajmy także, że Mel Brooks jest twórcą udanej parodii *Gwiezdnych wojen – Kosmiczne jaja*, a jego syn Max to pisarz, z którego twórczości zaczerpnięto pomysły m.in. do *War World Z* i *Wielkiego Muru*. Nasi więc oni są i *Producenci* też są dla nas! ■

PS. Wreszcie zrozumiałem, dlaczego w *Ściśle tajne* Latrine mordował gołębie – to przecież te same nazistowskie szmaty, które hodował Liebkind!

Wasz wielkokacki korespondent

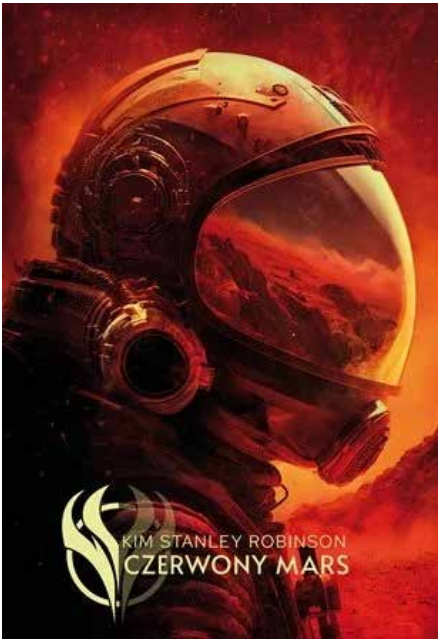
PS. od Rednacza: podobno stuletni (sic!) Mel Brooks pracuje nad filmem *Kosmiczne jaja 2*!

Michał Bleja

Zamiast lotu załogowego

Pamiętam jak dziś słynny wywiad z Januszem Korwinem-Mikke, w którym to pan Janusz radośnie zadeklarował, że jeśli dojdzie do władzy, to w ciągu siedmiu lat Polak stanie na Marsie. Cóż – wygląda na to, że (choćby z racji wieku) JKM już do władzy nie dojdzie, więc nam, Polakom marzącym o ujrzeniu Czerwonej Planety na własne oczy, pozostaje, póki co, literatura s-f. Całe szczęście, że Mars jest tu od lat grany bardzo mocno.

Czerwony Mars Kima Stanleya Robinsona zdecydowanie zaprzecza tezie, że nie należy oceniać książki po okładce. Ta akurat jest dokładnie taka, na jaką wygląda – monumentalna, rozbudowana i solidnie przemyślana. To też jedna z nielicznych pozycji, na temat których okładka powie nam więcej niż opinie zamieszczane w internecie. Dlaczego tak uważam? Otóż dlatego, że internauci z maniackim uporem usiłują zaliczyć książkę Robinsona do hard s-f. Kochani – sorry, ale nie. Powieść, w której pojawia się wątek podnoszenia inteligencji szczurów za pomocą bliżej nieokreślonego preparatu, a następnie buntu tychże szczurów, które krępują swojego opiekuna, opracowują na poczekaniu technologię przeszczepiania własnych umysłów w ludzkie ciała, po czym przenoszą swoje umysły do ciała związanego badacza, który od tego momentu jest zarówno sobą, jak i przeszczepionymi szczurami, to nie jest hard s-f. Co wcale nie musi oznaczać, że to głupia książka.



Przeciwnie. W *Czerwonym Marsie* jest dużo nauki, zwłaszcza psycho- i socjologii, które ewidentnie stanowią konik autora. Robinson sięga też po biologię, fizykę czy geologię, ale luki we własnej wiedzy łata raczej wyobraźnią niż pogłębionym researchem. Ma to podejście pewne plusy: próg wejścia w tę książkę nie jest przesadnie wysoki i co do zasady dobrze się ją czyta.

Dlaczego co do zasady? Robinsonowi zdarza się, niestety, przynudzać. Jego bohaterowie uwielbiają filozoficzne i pseudofilozoficzne przemowy. Znaczną część ponad dziewięciuset stron *Czerwonego Marsa* wypełniają opisy marsjańskiej (nieożywionej) przyrody, które szczegółowością i zaangażowaniem dorównują tym, które znamy z *Nad Niemnem* czy innych *Chłopów*. Jeśli ktoś lubi – na zdrowie; ale mnie akurat irytowały.

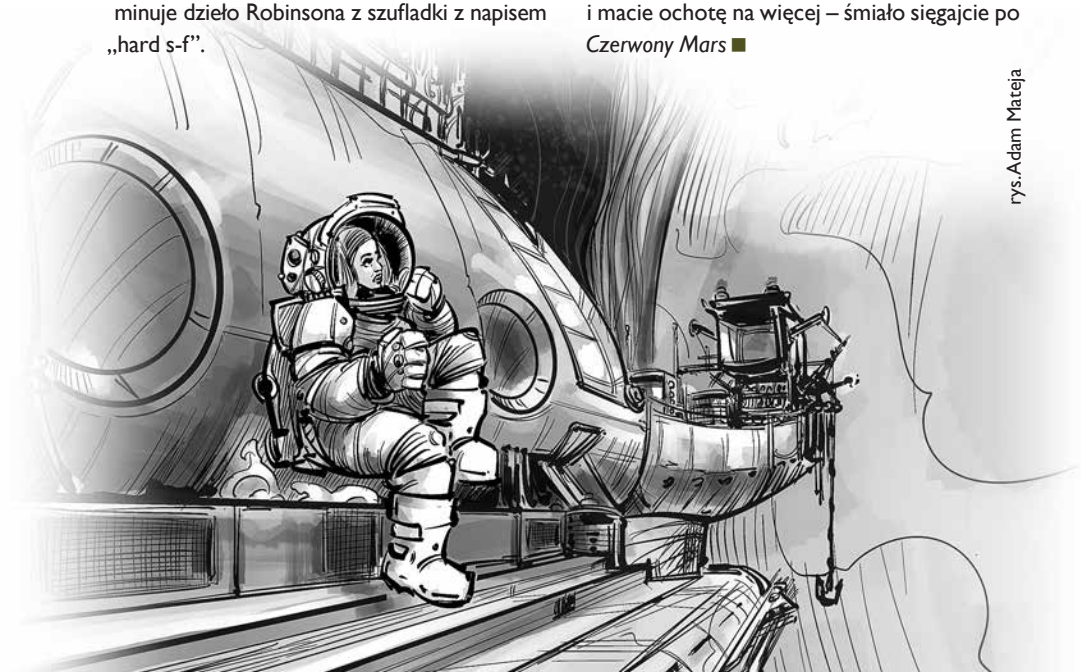
Zwłaszcza że opowiedziana w tej książce historia jest znakomicie skonstruowana i bardzo wciągająca. Fabuła kręci się wokół pierwszej setki kolonizatorów Marsa, spośród

których każdy ma swoje motywy, obszary zainteresowań i umocowania kulturowe. Robinson ogrywa to doskonale – ukazując w pełnej krasie dynamikę międzyludzkich relacji, mechanizmy tworzenia się grup interesu, przyjaźni i animozji. Prezentowane są niezliczone punkty widzenia, które usiłują ze sobą współpracować, mimo że co rusz wchodzą w kolizję.

Ogromnymi zaletami książki są też nieprzewidywalność i rozmach. Prezentowane w *Czerwonym Marsie* wydarzenia dotyczą nie tylko zakładania pierwszej kolonii, ale także dalszej historii planety, gdzie na Marsa masowo zaczynają przybywać imigranci z Ziemi, a Ziemskie korporacje (jak zwykle) usiłują eksploatować zasoby czwartej planety we własnym interesie – nie patrząc na to, że szkodzą zarówno jej, jak i jej nowym mieszkańcom. Autor pokazuje, jak zmieniają się marsjańskie warunki, w szczególności jak kształtują się napięcia pomiędzy reprezentantami różnych ziemskich narodów i grup religijnych. Wątek ten jest znacznie bardziej wyeksponowany niż techniczne i naukowe kwestie dotyczące kolonizacji, co znowu – w mojej ocenie – eliminuje dzieło Robinsona z szufladki z napisem „hard s-f".

Co ciekawe: *Czerwony Mars* został wydany ponad trzy dekady temu (tzn. po angielsku, bo po polsku ukazał się po raz pierwszy w 1998), a lądowanie pierwszej setki kolonizatorów ma miejsce w roku 2028. Mamy więc doskonałą okazję porównać wyobrażenia autora na temat przyszłości z tym, w jaką stronę historia potoczyła się de facto. To, jak bardzo w badaniach i kolonizacji kosmosu jesteśmy do tyłu względem wizji Robinsona, aż bije po oczach. Warto w tym miejscu zastanowić się, z czego wynika ten rozjazd (warto samodzielnie – nie będę Wam odbierał tej przyjemności).

Czerwony Mars spodobał mi się na tyle, że przy okazji Gdańskich Targów Książki wziąłem i kupiłem kolejne dwie części cyklu: *Błękitny Mars* i *Zielony Mars*. Są to tomiszcza jeszcze bardziej opasłe, więc podejrzewam, że autor podczas ich pisania trzymał się swojej metody. Jeśli tak – bardzo dobrze. Książka Robinsona to nie jest najwyższa z najwyższych półek, ale to solidne, niegłupie i napisane z werwą s-f. Jeśli więc przerobiliście już wszystkie arcydzieła od Lema, przez Herberta po Cixina Liu i macie ochotę na więcej – śmiało sięgajcie po *Czerwony Mars* ■



rys. Adam Mateja

Artur Łukasiewicz

Krajobraz z niewidzialną ręką – czyli krajobraz wiedziony zajdlowską ręką

Wyobraźmy sobie, że znany polski pisarz Janusz Andrzej Zajdel nie urodził się w Warszawie w roku 1938 – lecz, powiedzmy, w 1968 roku w Massachusetts jako Matthew Tobin Anderson. Tak jak ten urodzony w Warszawie pisze powieści o charakterze socjologicznym; choć różni go nieco od Zajdla to, że swoje powieści kieruje do nastolatków, wkraczających w świat dorosłych, a fantastyka jest tylko jedną z dróg, z których korzysta. Różni ich jeszcze to, że tak jak Zajdel – opisując karykaturalne światy, albo obcych i ich sposób postępowania wobec nas – pokazywał nam bezduszność, tyranię i błędy ustroju socjalistycznego, tak Anderson w krzywym zwierciadle widzi rozbuchany konsumpcjonizm, materializm i oligarchię kapitalizmu i jego pozornej wolności.

Co ciekawe: do tej pory w Polsce ukazała się tylko jedna powieść Andresona *Zabójstwo Brangwina Kąkola*; satyryczna, choć niepozbawiona gorzkiej ironii, opowieść o wiecznym konflikcie dwóch fantastycznych ras Elfów i Goblinów. Jak mówi okładkowa zajawka powieści – to opowieść o uprzedzeniach, różnicach kulturowych i bezwzględnej polityce. I mam wrażenie, że tych kilka wyrazów charakteryzuje w grubszym zarysie całą idee fixe twórczości amerykańskiego pisarza.

Tak, ale po co ten długi wstęp?

Oglądając film ***Krajobraz z niewidzialną ręką*** i nie mając pojęcia o autorze książki, na której bazował scenariusz napisany przez reżysera filmu Cory Finleya, ale mając cały nasz socjologiczny Zajdlowski bagaż literacki, jaki zostawił po sobie pan Janusz – co rusz zadawałem sobie pytanie: O ja cię, skąd ten facet zna tak dobrze twórczość patrona fandomu polskiego? W jaki sposób dotarł on do przynajmniej kilku powieści Zajdla, z których powyciągał i skondensował pewne wątki i trafnie wyciągnął z nich wnioski? Oczywiście z innej perspektywy – ale bazujące na tych samych korzeniach?

Bo to taki Zajdel, ale ukazany z drugiej strony.

Ten film może znudzić wielu z was, moi drodzy czytelnicy, gdyż uważam, że czas soc-fantastyki przynajmniej na jakiś czas minął. Odeszła do lamusa – i być może ktoś ją odkopie za jakiś czas, doceniając fabularne wolty. Ten rodzaj powieści odszedł, przynajmniej w Polsce, w niebyt, gdy zardzewiały i chyboczący się paradoksami dnia codziennego Najlepszy Na Świecie Ustrój przewrócił się wreszcie i sczezł doszczętnie. I tylko Czcigodni Starcy dziś rozumieją sens tamtej prozy. Nie trafi ona do tych, którzy przede wszystkim szukają szybkich zwrotów akcji i natłoku wydarzeń. To nie ten rodzaj opowieści.

Dobrze – kończę ten zbyt długi wstęp, by przejść do sedna naszej opowieści.

Jest rok 2036. Mija pięć lat, jak na Ziemi wylądowali kosmici i w sposób pokojowy podbili planetę, oferując szereg wynalazków, które miały wprowadzić na ziemi raj i dobrobyt. Niestety, przyniosły jednocześnie krach gospodarczy i zmiany w społeczeństwie, w którym pewne dotąd szanowane zawody stały się niepotrzebne i odeszły do lamusa. Zniknęli lekarze specjaliści, inżynierowie wynalazcy czy nauczyciele akademiccy. Jedni, bardziej obrotni, przekwalifikowali się i zostali masażystami lub

szoferami samochodów należących do Vuuv (bo tak nazywa się kosmiczna rasa). Najbogatsi przenieśli się na specjalne podniebne luksusowe osiedla. Innym pozostała co najwyżej praca w MacDonaldzie albo sprzątanie ulic. Ci mniej obrotni zostali też bez środków do życia. Często bezdomni (utrata pracy albo praca nieadekwatna do wykształcenia – a co za tym groszowe zarobki – powodowały długi hipoteczne, a potem utratę domu), prowadzący koczownicze życie w samochodach, śpiący pod mostem. A żyją ze sprzedaży tego, co wyrzuci na ziemię przelatujące akurat luksusowe osiedle. Co prawda głód nikomu raczej nie grozi, bo żywność można sobie wydrukować w specjalnej drukarce; ale to jedzenie, choć daje szansę na przetrwanie, ma konsystencję i smak niszczące całkowicie przyjemność konsumpcji.

Rasa Vuuv nie rozumie, czym jest miłość (rozmnażają się przez pączkowanie), nie żywią do siebie uczuć i nie wiedzą, co to empatia. Wszelkie rodzaje okazywania sobie uczuć wyższych, wszelkie działania mające charakter pewnej abstrakcji – muzyka, film, dzieła artystyczne, książki, obrazy – są im kompletnie obce (a jednocześnie ich fascynują). Nie tworzą też wspólnoty w ludzkim tego słowa rozumieniu.

Vuuv mają dość specyficzne spojrzenie na ludzką egzystencję; pojęcia rodziny, wspólnoty zamieszkania i krwi są im obce, dlatego ich wyobrażenie na ten temat nijak ma się do rzeczywistości… W ich pojęciu rodzina idealna – to taka, która przypomina skrajnie spłaszczoną telenowelę; które zresztą, dość namiętnie, lubią oglądać w telewizji (prawdopodobnie nie wymyślili czegoś podobnego jak telewizja w swojej kulturze).

Ludzkimi bohaterami tej opowieści są dwie osoby: mieszkający z matką i siostrą, utalentowany młody malarz Adam – mieszkają co prawda w domu (choć matka-prawniczka nie pracuje, a cały dochód, który pozwala im jakoś egzystować, przynosi ogródek, gdzie siostra Adama Natalie uprawia ziemię i sprzedaje warzywa). Ojciec wyruszył dawno na Zachód w poszukiwaniu pracy, ale od jakiegoś czasu nie daje znaku życia, więc rodzina przekonana jest, że nie żyje.



Krajobraz z niewidzialną ręką, reż. Cory Finley, USA 2023



Krajobraz z niewidzialną ręką, reż. Cory Finley, USA 2023

Drugą osobą jest Chloe, która ma jeszcze gorzej niż Adam. Matka nie żyje, a jej ojciec i brat nie potrafią znaleźć jakiejkolwiek pracy, dlatego są bezdomni – i jedynym stałym elementem ich życia jest rodzinny samochód, który często musi pełnić rolę ich ruchomego domu.

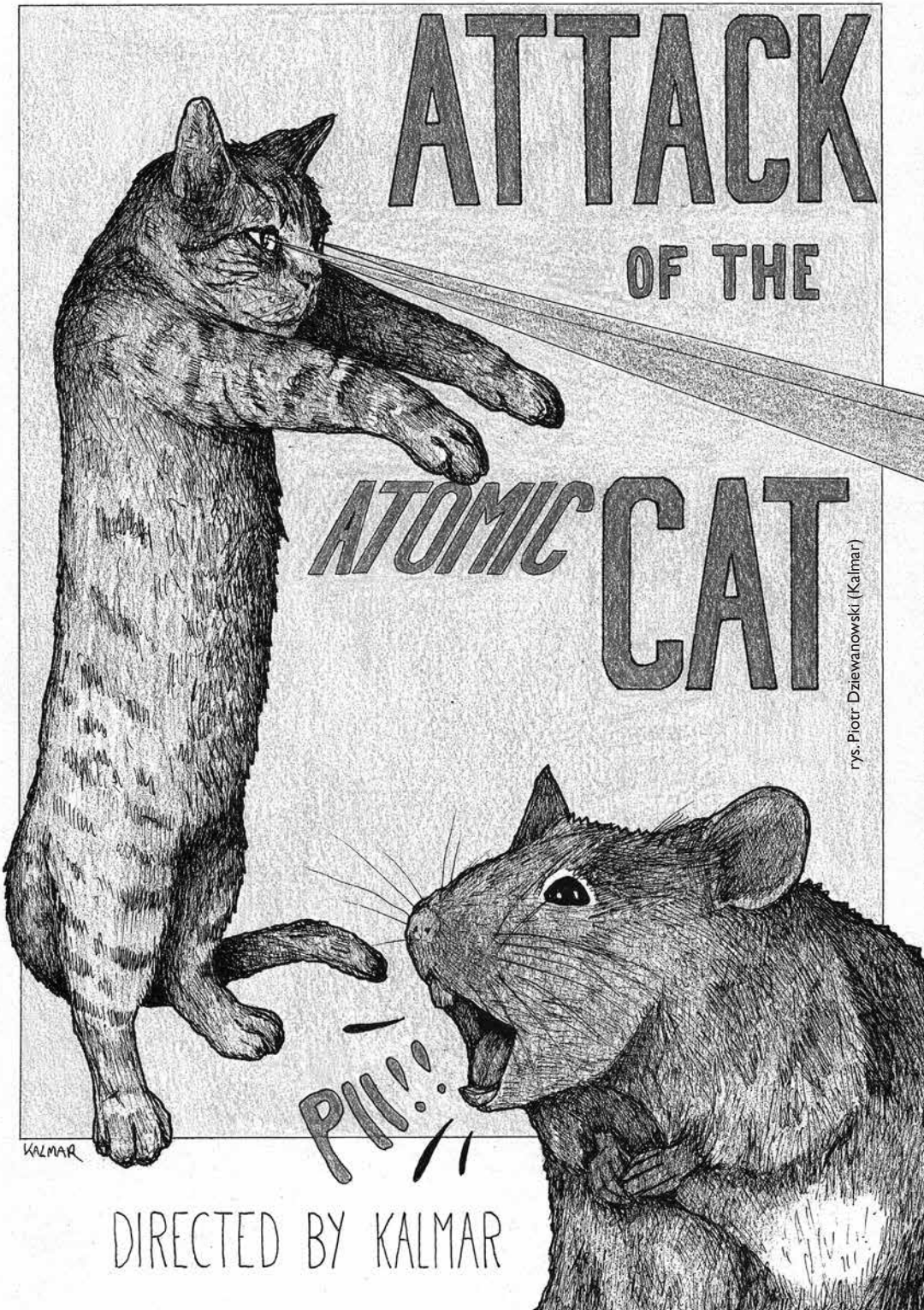
Kiedy Adam i Chloe spotykają się w szkole na zajęciach z rysunku – Adam proponuje Chloe i jej rodzinie zamieszkanie u nich w garażu.

Ta decyzja mocno zaważy na losach obojga bohaterów. Z jednej strony zbliży ich do siebie, co zaowocuje pomysłem, by ich związek wykorzystać do zarobienia potrzebnych obu rodzinom pieniędzy, gdyż oprócz telenowel obcy namiętnie oglądają też „życiowe historie" ludzkie. Takie reality show, w którym młode i zakochane osoby sprzedają swoją miłość, a także opisują ludzkie „zwyczaje rodzinne i godowe". Żadna z rodzin nie jest do końca zadowolona w sytuacji, w której się znalazła; a dodatkowo „sprzedawanie uczuć" wzmaga ten konflikt, doprowadzając w końcu do kłótni i ochłodzenia stosunków między zakochanymi. Mimo tego – młodzi dalej odgrywają „zakochanych". Niestety, ma to swoje przykre konsekwencje. Vuuvowie oskarżają młodych o oszustwo i żądają zwrotu pieniędzy. Ale zarobione pieniądze zostały już wydane. Jedyne, co mogą osiągnąć, by nie zadłużyć się na pokolenia, to zgodzić się, by jeden z Vuuvów odgrywał rolę telenowelowego ojca rodziny Adama.

Ilość problemów i natłok wątków powoduje, że możemy mieć poczucie pewnego chaosu. Niebanalne zakończenie tej historii rekompensuje jednak cały ten bałagan z nawiązką.

Dawno nie spotkałem filmu, który pozorując „historię nie z tej ziemi", tak silnie by nie mówił o nas, ludziach, o neokolonializmie, ludzkim upodleniu i serwilizmie. Film, oprócz skojarzeń z Zajdlem, niekiedy bardzo blisko ociera się o kosmiczną twórczość Piotra Szulkina. Może w bardziej szyderczo-komediowej formie. Ale, jak zaznaczyłem wyżej, tego typu fantastyka w naszej rzeczywistości wydaje się być mocno przestarzała.

Obym się mylił ■



rys. Piotr Dziewanowski (Kalmar)

Tomasz „Qrator" Magulski

Mężczyzna, kobieta i kosmos

To jest jakiś pomysł. Przenieść standardową historię perypetii uczuciowych mężczyzny i kobiety w pozaziemskie realia. Z jednej strony nadaje to świeżości tematowi, a z drugiej – pozwala szeroko puścić wodze fantazji i stworzyć coś spektakularnego. Efektem takiego działania jest film Pasażerowie *(ang.* Passengers*) z Jennifer Lawrence i Chrisem Prattem w rolach głównych. Solidni aktorzy są niewątpliwie plusem filmu. Korzystnie wypada także kosmiczny anturaż. Nieco gorzej jest z samą historią.*

Rzecz dzieje się w przyszłości. Kosmiczny liniowiec o nazwie Avalon podróżuje do odległej planety o nazwie Homestead II, która nadaje się do zasiedlenia przez ludzi. Mają tam oni stworzyć dla siebie nowy dom, który będzie przyczółkiem ludzkiej cywilizacji w tej odległej części kosmosu. Podróż do niej zajmie około 120 lat, dlatego załoga i pasażerowie – pionierzy nowej cywilizacji, są zahibernowani. Statek zarządzany jest przez komputery wspomagane przez sztuczną inteligencję. Dbają one o bezpieczeństwo wszystkich zahibernowanych oraz o nawigację statku,



który konsekwentnie zdąża do Homestead II. Pasażerowie i załoga mają zostać wybudzeni na cztery miesiące przed osiągnięciem celu.

Niestety, na skutek nieprzewidzianych okoliczności (Avalon wpada w chmurę meteorytów, z których jeden, o gigantycznych rozmiarach, doprowadza do kolizji ze statkiem, co skutkuje perturbacjami) nie wszystko idzie zgodnie z planem. Komputery opanowują jednak sytuację, co pozwala pojazdowi kontynuować podróż. Okazuje się jednak, że kolizja doprowadza do nieprzewidzianej sytuacji. Z hibernacji zostaje wybudzony jeden z pasażerów: mechanik Jim Preston (Chris Pratt). Ku jego zdumieniu – jest on jedynym wybudzonym. Na dodatek stało się to na 90 lat przed planowanym osiągnięciem celu podróży. Jim musi się jakoś zaadoptować do tej nietypowej sytuacji, co wcale nie przychodzi łatwo. Pewną pomocą okazuje się być barman-android Arthur (Michael Sheen). To jednak nie człowiek, lecz maszyna.

Sytuacja zmienia się drastycznie, gdy po ponad roku dołącza kolejny wybudzony z hibernacji pasażer, którym jest kobieta – Aurora Lane (Jennifer Lawrence). Są więc mężczyzna, kobieta, piękne okoliczności kosmosu oraz rodzące się i ewoluujące między nimi relacje. Tu mamy do czynienia z rasowym romansem dwojga osób uwięzionych na międzyplanetarnym liniowcu, którzy wiedzą, że z pewnością nie dożyją końca podróży i nigdy nie zobaczą

planety, do której podróżują. Ku ich zaskoczeniu – ich życie może zakończyć się szybciej, niż im się wydaje, a to za sprawą pojawiających się z coraz większą częstotliwością usterek statku (konsekwencja kolizji z chmurą meteorytów). Początkowo nasza para ignoruje drobne niedogodności; tym bardziej, że nie są one zbyt uciążliwe. Z czasem jednak pojawiają się coraz częściej, a ich charakter jest coraz bardziej nieprzewidywalny i groźny. Bohaterowie nie mają wyjścia. Muszą stawić czoła rzeczywistości, która rzuca im coraz więcej kłód pod nogi.

Film jest pięknym widowiskiem. Od strony wizualnej niewiele można mu zarzucić. Bardzo ładnie wyglądają zarówno sceny dziejące się w kosmosie, jak i sceny na statku Avalon, który imponuje swoim rozmiarem oraz różnorodnością. Wrażenie robi także „sterylność" pojazdu kosmicznego, którego „szpitalna" kolorystyka stanowi przeciwieństwo ciemności kosmosu.

W fabule filmu można wyodrębnić trzy wiodące elementy, różniące się między sobą tempem i charakterem. Najpierw mamy wyobcowanie i samotność człowieka w statku kosmicznym, przytłoczonego ogromem kosmicznego pojazdu oraz własną bezradnością w zastałej sytuacji. Drugim etapem jest klasyczna love story pary uwięzionej na statku mknącym przez nieznane rejony galaktyki. Etap trzeci to walko o życie i ocalenie pojazdu, którym – bądź co bądź – podróżuje zahibernowana załoga oraz jeszcze 4998 kolonistów.

Pasażerowie nie mają przestojów akcji. Oczywiście tempo się zmienia, niemniej jednak cały czas uwaga widza jest skupiona. Pewną słabością filmu jest jej „katastroficzny", trzeci etap. Jest on wprawdzie bardzo widowiskowy, a za sprawą niespodziewanego gościa w osobie członka załogi Gusa Mancuso (Laurence Fishburne) akcja zyskuje nowy wymiar – to z drugiej strony jest najsłabszy pod względem logiczności i spójności



Pasażerowie, reż. Morten Tyldum, USA 2016, HBO MAX

akcji. Wygląda to trochę tak, jakby scenarzyście i reżyserowi zabrakło jasnej koncepcji. Na szczęście nie jest to zbyt rażące.

Reasumując: dostajemy kawał solidnego i atrakcyjnego wizualnie kina. Akcja filmu w zasadzie toczy się wyłącznie na międzyplanetarnym liniowcu, ale to nie przeszkadza. Z jednej strony jest kameralnie, a z drugiej mamy kilka przerywników z akcją dziejącą się w przestrzeni kosmicznej. Sama fabuła do pewnego stopnia jest przewidywalna, co akurat nie wystawia filmowi najlepszego świadectwa. Hollywoodzkie produkcje lubią jednak korzystać ze sprawdzonych wzorców.

W sumie – blisko dwugodzinny seans mija przyjemnie i bez przynudzania. Jako niezbyt wysublimowana intelektualnie rozrywka film sprawdza się doskonale, a miłośnicy romansów będą wręcz zachwyceni ■

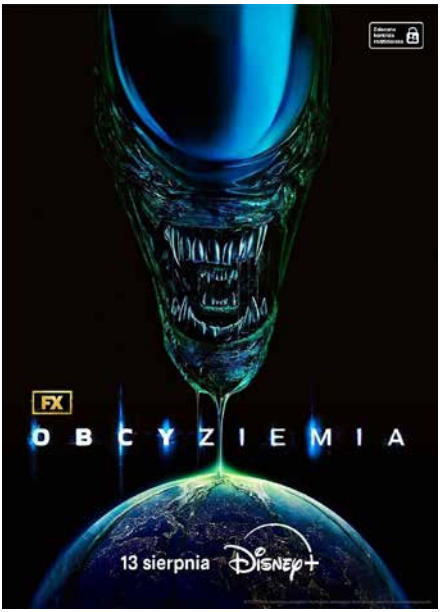
Film *Pasażerowie* (ang. *Passengers*), reż. Morten Tyldum, USA 2016, platforma HBO MAX

Tomasz „Qrator" Magulski

Kontynuacja, że palce lizać...

Dosyć niespodziewanie zauważyłem na streamingu premierę serialu, który wpisuje się w uniwersum Obcego… *Niespodziewanie, ponieważ nie dotarły do mnie wcześniej żadne informacje o pomyśle na nakręcenie serialu, dlatego* Obcy: Ziemia *(ang.* Alien: Earth*) był dla mnie dużym zaskoczeniem. Pomny doświadczeń z mniej lub bardziej udanymi kontynuacjami lub prequelami, ostrożnie podszedłem do tematu. Oczywiście bardzo chciałem, aby ktoś tchnął nowe życie w to nieco skostniałe uniwersum. Z drugiej strony istniała obawa, że może to jednak być tylko kolejne odcinanie kuponów od nieśmiertelnej klasyki. Ku mojej radości – serial okazał się znakomitą produkcją, którą bez dwóch zdań mogę polecić.*

Akcja przenosi nas na Ziemię w roku 2120. To oznacza, że jesteśmy tuż przed wydarzeniami z pierwszego filmu: *Obcy – ósmy pasażer Nostromo* (1979). Skoro tak, to próbowałem ułożyć sobie w głowie, co powinno się stać, aby *Obcy: Ziemia* okazał się warty zainteresowania i jednocześnie dobrze wpisywał się w chronologię uniwersum.



Wyszło mi, że – po pierwsze, wskazane jest aby choćby częściowo wskrzesić klimat pierwszego *Obcego*. Po drugie – dobrze by było, aby serial nie był prymitywnym „akcyjniakiem SF", w którym xenomorf i jego potomni masakrują ludzi, siejąc grozę i strach. No i po trzecie – warto, aby opowiadana historia poszła w jakimś nowym, nieoczywistym kierunku. Ku mojej radości serial spełnił wszystkie nadzieje, które w nim pokładałem, oferując dodatkowo świetny klimat, wciągającą akcję i dobry scenariusz.

Mamy zatem pierwszą połowę XXII wieku. Światem już nie rządzą politycy. Koncepcja państw narodowych odeszła do lamusa. Teraz karty rozdaje pięć międzynarodowych megakorporacji, które – starając sobie nie wchodzić w drogę – decydują o losach ludzkości. To one mają pieniądze, technologie, środki produkcji i nieograniczone apetyty na dominację. Każda z nich myśli o uczynieniu ludzi nieśmiertelnymi. Pomysły, jak to osiągnąć, są trzy: cybernetycznie usprawnieni ludzie – cyborgi; istoty obdarzone sztuczną inteligencją – syntetyki; syntetyczne istoty z wgraną do ciała świadomością człowieka – hybrydy. Zwycięska technologia da którejś z korporacji bogactwo i władzę we wszechświecie.

Kosmiczny statek-laboratorium USCSS „Maginot", należący do korporacji Weyland-Yutani



Obcy: Ziemia, USA, Wielka Brytania, Tajlandia 2025, Disney +

(brzmi znajomo, prawda?), powraca na Ziemię. Podczas misji trwającej 65 lat eksplorował on nieznane zakątki galaktyki, zbierając okazy nieznanych i niezbadanych form życia. Ma pełne ładownie. Taki był cel misji: zdobyć nieznane formy życia i dyskretnie dostarczyć na Ziemię do badań. W drodze powrotnej dochodzi do nieoczekiwanych komplikacji, które doprowadzają do uszkodzeń pojazdu, co bezpośrednio zagraża misji. Na domiar złego – przewożone okazy wydostają się na wolność i buszują po statku. Ostatecznie statek rozbija się w mieście, które należy do korporacji Prodigy. Jej szef postanawia skorzystać z okazji i przejąć cenny ładunek. Robi to pod płaszczykiem akcji ratunkowej. Biorą w niej udział hybrydy, które jego korporacja stworzyła (syntetyczni, sztuczni ludzie, którym zainstalowano świadomość śmiertelnie i nieuleczalnie chorych dzieci, ocalając je w ten sposób przed niechybną śmiercią). To całkiem nowy, kontrowersyjny projekt, który ma być asem w rękawie Prodigy. Ta nowatorska technologia, gdy zostanie upowszechniona, pozwoli każdemu człowiekowi u kresu życia porzucić swoje stare i schorowane ciało na rzecz syntetycznego, niepsującego się ciała, do którego zostanie przeniesiona wiedza i świadomość danego człowieka. W ten sposób korporacja Prodigy chce zaoferować ludzkości nieśmiertelność.

Podczas przeszukiwania wraku członkowie ekipy ratowniczej natrafiają na nieznane im zagrożenia, z których xenomorf okazuje się najbardziej brutalnym, nieokiełznanym i zabójczym monstrum. Tak naprawdę – to nikt nie wie, jak bardzo niebezpieczna i nieobliczalna to istota.

Początek serialu przywodzi na myśl fabułę i klimat z filmu *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*. Na szczęście nie jest to prymitywne kopiowanie, lecz czerpanie inspiracji, która jest tylko punktem wyjścia do rozwinięcia fabuły. Co ciekawe, wbrew nazwie serial wcale nie jest o xenomorfie (obcym). Oczywiście jest on obecny, choć nie narzuca się zbytnio swoją osobą. Serialowi wychodzi to na dobre.

Gdyby chcieć w kilku zdaniach opisać, o czym jest *Obcy: Ziemia* – to bez wahania mogę stwierdzić, że o chciwości, żądzy władzy i ludziach tak bezwzględnie cynicznych i zachłannych, że zdolni są do wszystkiego, aby osiągnąć swoje cele. Postęp technologiczny nie służy już

postępowi ludzkości. Jest narzędziem w rękach zachłannych korporacji, które w ten sposób chcą zyskać wiodącą pozycję biznesową. Polem bitwy jest chęć zapewnienia ludziom nieśmiertelności (cokolwiek miałby to oznaczać) – za którą ludzie, jak zakładają korporacje, gotowi byliby zapłacić każdą cenę. To bezwzględny świat, w którym eliminacja przeciwników jest na porządku dziennym, a słabsze jednostki muszą podporządkować się silniejszym. Po rozbiciu się USCSS Maginot korporacyjna rywalizacja wchodzi na nowy poziom. Weyland-Yutani i Prodigy wiedzą bowiem, że okazy z odległych rejonów galaktyki mogą dostarczyć ich właścicielowi nową wiedzę i nowe biotechnologiczne możliwości. A to oznacza walkę.

Serial stawia także pytanie – jak daleko jest w stanie posunąć się człowiek, który przy wykorzystaniu nauki rzuci wyzwanie naturze, próbując uwolnić ludzkość od widma śmierci. Czy tego typu działania są etyczne? Czy, chcąc osiągnąć ten cel, warto kroczyć po trupach?

Po obejrzeniu serialu doszedłem do wniosku, że oto mamy oczekiwany przez wielu przełom. Wreszcie ktoś znalazł inteligentny i atrakcyjny dla widza sposób na skierowanie uniwersum *Obcego…* na zupełnie nowe tory. W serialu znajdziemy jeszcze kilka interesujących wątków, ale nie mogę o nich napisać, żeby nie zdradzić fabuły. Mogę tylko stwierdzić, że są bardzo ciekawe. Co ważne: wszystkie one się ze sobą splatają i przenikają. Pomysłowość scenariusza sprawia, że osiem odcinków, z których każdy trwa około godziny, oglądać można jednym tchem, nie nudząc się nawet przez moment. Widać też, że producenci nie poskąpili funduszy na serial. Mamy wiele malowniczych lokacji i plenerów, efekty specjalne na najwyższym poziomie i spójną wizję przyszłości. Postać xenomorfa oraz innych kosmicznych istot usatysfakcjonuje nawet największych malkontentów. No i jak przystało na horror – xenomorf ma swój czas (i to nie raz), aby pokazać swoją zabójczą naturę. Czy *Obcy: Ziemia* ma jakieś słabe strony? W zasadzie nie. Owszem, zdarzają się czasem słabsze momenty, drobne nielogiczności akcji czy wpadki scenarzysty, jednak są na tyle mało istotne i niezauważalne, że nie warto sobie nimi zaprzątać głowy. Warto za to dać ponieść się emocjom towarzyszącym serialowi. W końcu to horror SF, który ze swego zadania wywiązuje się znakomicie. Dla mnie – zdecydowanie jeden z najlepszych seriali inspirowanych filmem SF, jaki oglądał w ostatnich latach ■

Serial *Obcy: Ziemia* (ang. *Alien: Earth*), 2025, platforma Disney+



Obcy: Ziemia, USA, Wielka Brytania, Tajlandia 2025, Disney +

rys. Adam Mateja

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

KOLEJNOŚĆ UMIERANIA

Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, by ktoś z czytających te słowa nie oglądał chociaż jednego filmu z cyklu *Oszukać przeznaczenie*, datowanego na lata 2000, 2003, 2006, 2009 i 2011. Jeśli się w tym nie mylę, to wiecie o co chodzi: ktoś ma wizję wypadku, w którym ginie, po czym korzystając z pozyskanej wiedzy ucieka śmierci (a właściwie Śmierci) spod topora. Ta jednak nie daje się tak łatwo oszukać i prędzej czy później dopada nieszczęśnika ponownie. Fabuła jest więc z grubsza powtarzalna, a siłą serii jest (tylko i aż) prezentowanie możliwie spektakularnych i malowniczych katastrof. Czy w ramach tego schematu można wymyślić jeszcze coś nowego? No cóż, okazuje się, że można, co udowodniła kolejna, tegoroczna odsłona cyklu, nosząca podtytuł *Więzy krwi* (*Bloodlines*).

Kadr u dołu strony ukazuje 150-metrową wieżę widokową Skyview, kojarzącą się ze Space Needle w Seattle, choć delikatniejszą z wyglądu. I nie jest to cecha tego konkretnego ujęcia. Ona po prostu taka jest, co czyni ją podatną na prawo Murphy'ego, w swym najbardziej ogólnym ujęciu głoszące, że *jeśli coś może się rozwalić, rozwali się na pewno*. A w tym szczególnym wypadku mamy do czynienia przede wszystkim z tą jego egzemplifikacją, która mówi, że *rzucona moneta spada zawsze tam, gdzie spowoduje największe szkody* – co widz może zaobserwować w działaniu zarówno na początku filmu, jak też i w jego finale.

Podczas elitarnej imprezy otwarcia tego cudeńka w ufokształtnym lokalu na górze młoda Iris Campbell doświadcza realistycznej wizji katastrofy, w której giną wszyscy obecni, czyli ni mniej ni więcej, tylko kilkaset osób. Bierze się więc energicznie do dzieła: zabiera smarkaczowi feralną monetę, nim ten zdąży ją rzucić, a potem gna do mikrofonu, po drodze gasząc ogień na patelni. Jej apel o pilną ewakuację ratuje wszystkich, a Śmierć niewątpliwie zgrzyta zębami w bezsilnej złości (jeśli rzecz jasna je posiada, za co nie ręczę).





Oszukać przeznaczenie 6: Więzy krwi, reż. Zach Lipovsky, Adam B. Stein, USA, Kanada 2025

No to teraz proszę sobie wyobrazić, ile dodatkowej roboty przysporzyła Iris Śmierci. Przy tak dużej liczbie ocalałych proces *przywracania porządku* musiał rozciągnąć się na lata, a podczas nich narodziły się kolejne pokolenia, których miało nie być, są więc też do wykasowania.

Tu dochodzimy do kwestii systematyczności, którą w swoich działaniach *naprawczych* przejawia Śmierć. Kieruje się ona następującymi zasadami:

– ocaleni giną w takiej kolejności, w jakiej mieli zginąć pierwotnie,
– przed następnym ocalonym musi umrzeć całe potomstwo poprzedniego,
– najpierw ginie najstarszy potomek ocalałego, następnie jego dzieci według starszeństwa, potem kolejny potomek i jego dzieci, i tak dalej.

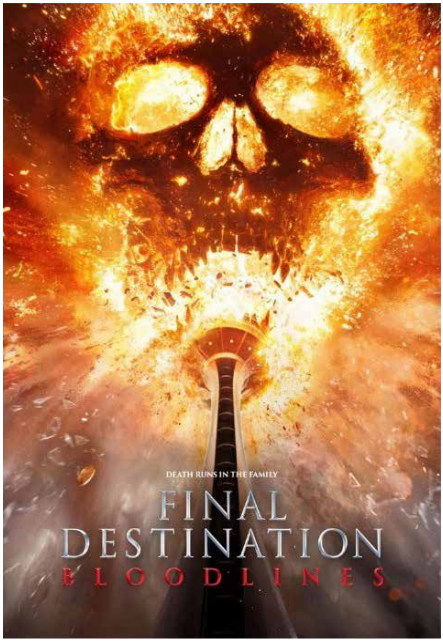
Iris Campbell miała zginąć jako przedostatnia, co dało jej mnóstwo czasu, żeby rozszyfrować poczynania Śmierci, a następnie opanować sztukę survivalu. W ten sposób zdołała chronić siebie oraz dzieci i wnuki od roku 1968, kiedy to miała się zdarzyć katastrofa, aż do roku 2024, gdy nakręcono ten film. Jej wysiłki pozostały jednak niedocenione przez rodzinę, która zgodnie uznała ją za wariatkę. Dogadywała się jedynie z Williamem Johnem Bludworthem (przez przyjaciół zwanym JB), ostatnią ofiarą z jej wizji.

Oprócz *novum* w postaci dystansu czasowego przedstawiono w tej odsłonie dwa sposoby wykiwania Śmierci. Pierwszy, podobno sprawdzony, to umrzeć, a potem zostać reanimowanym. Drugi, rozważany z niechęcią, to zabić kogoś, przejmując od swojej ofiary przeznaczone jej lata życia (bo, jak się domyślam, bilans musi być na zero). Poza tym mamy wszystko to, co powinno być w filmie tej serii – i jest to tak efektowne, jak należy (a czasem nawet bardziej).

Na koniec wspomnę, że życie dopisało swoiste zakończenie do tej fabuły. Otóż Tony Todd, grający JB, ostatniego ocalałego, zmarł po zakończeniu zdjęć, które nie przedstawiały śmierci jego postaci… Czyżby ten wykreowany świat zazębił się ze światem realnym? A może jeden i drugi jest tym samym? ■



Oszukać przeznaczenie 6: Więzy krwi, reż. Zach Lipovsky, Adam B. Stein, USA, Kanada 2025



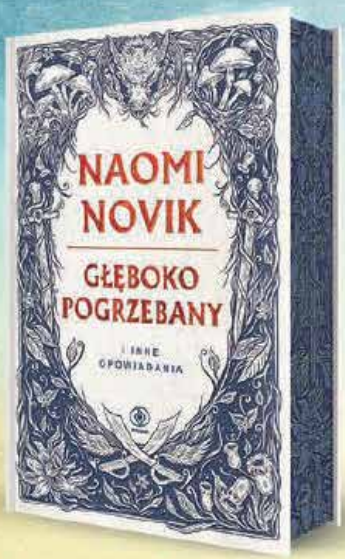
Oszukać przeznaczenie 6: Więzy krwi (Final Destination 6: Bloodlines), USA, Kanada, 2025
ocena FilmWeb: 6,2, krytyków: 6,6, IMDb: 6,8
reżyseria: Zach Lipovsky, Adam B. Stein
scenariusz: Guy Busick, Lori Evans Taylor
gatunek: horror, czas: 1 godz. 45 min.
Drzewo genealogiczne Campbellów:
Paul Campbell + Iris Campbell
/ \
Howard Campbell Darlene Campbell
/ \
Erik Campbell Stefani Reyes
Julia Campbell Charlie Reyes
Bobby Campbell
Obsada (w kolejności z listy Śmierci):
Mark Lloyd Jones (Paul), Brec Bassinger / Gabrielle Rose (Iris), Alex Zahara (Howard), Richard Harmon (Erik), Anna Lore (Julia), Owen Patrick Joyner (Bobby), Rya Kihlstedt (Darlene), Kaitlyn Santa Juana (Stefani), Teo Briones (Charlie), Tony Todd (JB)
oraz April Telek (żona Howarda), Tinpo Lee (mąż Darlene).

KOSMICZNE WTAJEMNICZENIE

SCEN. JAN PLATA-PRZECHLEWSKI

RYS. ADAM MATEJA

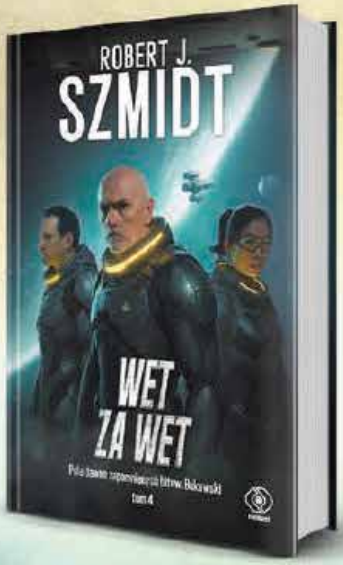




Wędrówka przez fantastyczne krainy, gdzie baśnie splatają się z mitami, a historia z magią



Nagradzany thriller sci-fi o władzy, rebelii i kobiecej sile



Czwarty tom cyklu „Pola dawno zapomnianych bitew: Bukowski"



„Dzika historia, odjechana i zabawna".

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. www.rebis.com.pl

FB/DWREBIS @dom_wydawniczy_rebis